Nr. 18. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 10 Czerwca 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Zupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 30 ct.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



JAN DŁUGOSZ

(Rysowane podług fotografji Kriegera w Krakowie, fotografowano zaś z rysunku Jana Matejki).

Od Administracji.

Zalegających szanownych panów abonentów w prenumeracie, upraszamy o łaskawe odnowienie takowej.

Z dniem 20 Maja ustało prawo dla abonentów „Dziennika dla Wszystkich" prenumerowania „Stańczyka" za połowę ceny — ci więc tylko z panów abonentów, którzy już opłacili prenumeratę na „Stańczyka" do połowy zniżoną, uważani są, jakby *całkowicie* zapłacili — od dnia 20 Maja zaś, prenumerata na „Stańczyka" *bez wyjątku dla każdego*, wynosi *1 złr. 20 ct.* kwartalnie.

Dwa pierwsze numera „Stańczyka" rozesłane zostały *bezpłatnie* wszystkim prenumeratorom „Dziennika dla Wszystkich" — kto zaś życzy sobie dalej „Stańczyka" odbierać winien nadesłać oddzielną prenumeratę na „Stańczyka", która wynosi *1 złr. 20 ct.* kwartalnie, *2 złr. 40 ct.* półrocznie (z przesyłką pocztową).

Należność prenumeracyjną tak za „Dziennik dla Wszystkich" jak i „Stańczyka", najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi do administracji jednego, lub drugiego pisma.

NIEWIASTA POLSKA

przez

J. J. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Od Zygmunta III pobożność kobiet polskich zdaje się jeszcze wzmagać i nowy przybierać, pełen ascentyzmu, charakter... Klasztory się pomnażają i liczba dziewic ślubujących Bogu wzrasta; w niektórych zakonach te śluby z zupełnie weselnym obrzędem, z wielką odbywały się okazałością.

Dziewica polska rzadko gdzieindziej wychowywała się jak w domu, córki uboższej szlachty powierzane czasem bywały matronom możnym, których fraucymer składały, ucząc się obyczajów większego świata; lecz i to trafiało się rzadko, najczęściej matka troskliwa sama była pierwszą i ostatnią córki swej nauczycielką, którą więcej czynem i przykładem swym, niż słowem kształciła... Nie wymagano od niewiasty, ani nauki wielkiej, ani talentów świetnych, ale charakteru wielkiego i cnót opartych na wierze, skromności, pracowitości.

Srogi to zapał (mówi stara pieśń) przy urodzie kopa
W popiół obróci kamiennego chłopa;
Ty do małżeństwa, jeśli masz ochotę,
Brakuj tem wszystkiem, a obieraj cnotę.

Wyśmiewano nieraz prababki nasze za nieforemne pisanie i niezupełną ortografię ich listów i notatek; ależ w słowie i piśmie nie było zadanie ich życia, całe ono spoczywało w cichym czynie poświęcenia. A zewnętrzna forma zresztą nieoznacza by wysoce i praktycznie wykształconemi nie były. Na ostatek, rozpatrzywszy się w pismach współczesnych panów małżonków, rzadko je znajdziemy poprawniejszemi.

Szlachta w ogóle miała wstręt do pióra i pospolicie obojej płci nobiliêres grzebali, jak kury. Jejmość też czasu nie miała na orto i kaligraficzne egzercycje. Nie wadziło to bynajmniej wykształceniu umysłowemu, które się całe opierało na religijnych prawdach, zawierających w sobie cudowną siłę rozwijania zarówno umysłu i serca.

Niewiele mamy w owych czasach piszących kobiet, ale mnóstwo myślących... Po Zofji Oleśnickiej, ledwie do XVIII wieku Drużbackę wymienić możemy, która większej sławy dostąpiła poezjami swojemi.

W jej poezjach niektórych, wiele jest wdzięku, niestety była ona świadkiem już nadwerężonego wychowania polskiego, już wszczynającego się obyczajów zepsucia, które maluje wymownie w wierszu pod tytułem: „Skargi kilku dam, dla jakich przyczyn z mężami swemi żyć nie chcą". Wiersz ten, już dla poznania pięknego jej talentu, już dla samego przedmiotu przytoczymy tutaj:

Nadstawiam ucha przez grabiny gęste,
Liście mnie swojem osłoniło cieniem,
Widzę łzy z oczu, a wzdychanie częste
Uważam, i mam litość nad stworzeniem
Płci mojej, ledwo wraz z niemi nie kwilę
Nie wiedząc, że to płaczą krokodyle.

Pierwsza zaczyna żal do męża prawić
Że jak smok siedzi na łańcuchu w domu,
Nic nie dba, bym się czem miała zabawić,
Sługi nie pytaj, zagrać nie ma komu,
Ani takiego, żeby mię zrozumiał
W mądrych dyskursach rezonować umiał.
Jakże tu mieszkać z takim domatorem,
Co tylko wołom karmnym krzyżów maca;
Zboże na targi wyprawuje worem?
Prostych to osób z taką zrzędą praca:
Kawy w mym domu nie znajdzie trzech ziarnek,
Piwa mi z serem każe zagrzać garnek...

Druga głos bierze: — A! miła sąsiadko
Więcej ja cierpię z moim skąpcem męki:
Kaszki na wieczór nagotuje rzadko
Kluczy z zapasa nie da mi do ręki.
Muszek, wstąg, śpilok, z marsem kiedy kupi
Jak z nim żyć, kiedy i skąpy i głupi!

Od trzeciej skarga zachodzi osoby.
Mówiąc: fraszka to godna śmiechu sprawa:
Mnie by zapłakać, gdy nie znam, co roby,
Sejmów nie widzę, nie wiem gdzie Warszawa,
Choćby mi boków naszturchano w ciżbie.
Byłem z raz była w senatorskiej izbie.
Nie wiem, co to bal, assamble, reduty,
Mnie mój jegomość osadził przy kurach:
Paż do ogona ma łatane buty,
O blondynowych nie chce garniturach
Wiedzieć, żebym ja mieć mogła na modę;
Otóż z tych rzeczy z gapiem się rozwiodę...

Piąta z westchnieniem rzecze: Ja się cieszę,
Żem nie ja tylko sama nieszczęśliwa.
Mój Borys nie chciał sprawić mi bekieszę
Taką jak teraz modny świat używa.
Aksamit ponso podszyty marmurkiem
Po szwach z masyfu bramowaną sznurkiem
Sukna mi kupił miasto aksamitu...
Szlamy wytarte z lamusu sprowadził
Na to u żyda zaciągnął kredytu
Mnie przy gałganach z kuśnierzem zasadził.
Zważcie jeżeli nie mam się czem smucić?
Z tak słusznych przyczyn prostaka porzucić.
Ostatnia mówi: „Jam się w wachlarzyku
Pięknym kochała, gdzie minjatura
Postać kupida niby w ołtarzyku
Wstawiła, co mu dać wdzięczna natura
Mogła — tam było w tak subtelnej sztuce
Było — a! resztę dla żalu ukrócę.
Mój satyr wachlarz wziąwszy w grube ręce
Jak jął wachlować, niby kowal miechem
Nie uważając na ciałko chłopięce
Rozumiał, że to z pachołkiem Wojciechem
Za pasy chodzi... złamał kość słoniową...
Rura... rękojeść dał rurę wołową....
Ja pełna będąc choroby i żalu
Odjeżdżam z domu porzuciwszy dzieci...
Na pożegnanie powiem mu: brutalu
Już z tobą żyję rok dziesiąty, trzeci".
„Dłużej nie myślę, intencyj nie kryję
Wiedz w jakiej cenie są galanteryje".

Tak obyczaje swojego czasu opisuje Drużbacka... ale choć wieśniaczka, znać najrzała tych pań, które stołecznych cudzoziemskich nabrały zwyczajów.

(C. d. n.)

Kronika krajowa.

Do prac obradującego Sejmu, który właśnie od kilku dni zwołany i otworzony został, kraj cały przywiązuje niezmiernie wielką wagę. Spraw oczekujących załatwienia, jest wielka ilość. Mowa marszałka, wypowiedziana przy otwarciu sejmu z właściwym hr. Wodzickiemu spokojem i krasomówstwem, zrobiła na wszystkich głębokie i dodatnie wrażenie. „Dziennik dla Wszystkich" nie może szczegółowo iść za obradami sejmu i musi to zostawić pismom codziennym — śledzić jednak bacznie będziemy ważniejsze symptomata obrad i w sprawach ogólniejszego znaczenia i interesu, nie omieszkamy wypowiedzieć swojego bezstronnego sądu i zapatrywania.

Nie jeden, nie dziesiątki faktów potwierdzają, że w młodzieży naszej zatraca się gdzieś rycerskość dla kobiet, ta piękna charakterystyczna cecha przodków naszych. Właśnie jesteśmy w posiadaniu listu pisanego przez pewną młodą kobietę do pewnego młodego człowieka; list ten kursował pomiędzy wielomu aż się dostał i do nas. Młodym ludziom dużo się wybacza, zwłaszcza, gdy się bierze w rachubę kipiące życie, ale chełpić się listem kobiety, która jest obecnie mężatką i pozwalać szarpać dobrą sławę tej, z którą niegdyś łączyły przelotne stosunki sercowe — nie godne jest człowieka podniosłego serca i zacnego charakteru...

† Książę Józef Sułkowski umarł dnia 2 b. m. w Meran. Młodzieniec ten należał do polaków, którzy w czasie ostatniej wojny naradzali się w Wiedniu nad stanowiskiem, jakie nam zająć wypadało. Cześć jego pamięci!

O żelazkach do prasowania ze względu hygienicznego.

W ostatnich czasach weszły u nas w dość powszechne użycie żelazka do prasowania, różniące się od dawniejszych tem, że w próżne miejsce żelazka zamiast rozpalonej żelaznej duszy, kładą się rozżarzone węgle drzewne, które zamyka się zastawką z otworami, aby ułatwić do nich przystęp powietrza.

Otóż żelazka te w praktyce okazują się bardzo często szkodliwemi.

Przystęp powietrza do rozpalonych węgli sprawia, że się dość obficie wydobywa tak zwany czad, głównie z tlenku węgla złożony. Ponieważ osoba prasująca nachyla się zwykle nad żelazkiem i w pracy tej pozostaje niekiedy dość długo, przeto łatwo bardzo podpada zaczadzeniu ze wszystkimi jego objawami.

Doktor Żuliński, z którego spostrzeżeń w tym względzie korzystamy, przytacza wypadki, w których gaz z żelazka przy dłuższem prasowaniu rozchodząc się po całym pokoju, stawał się przyczyną zaczadzenia osób tam przebywających, zwłaszcza, gdy w porze zimowej, okna się nie otwierają i nie ma przewiewu powietrza.

Ostrożnie więc z nowym wynalazkiem.

„Kurjer warsz.“ donosi, że w Ameryce południowej w Walencji (Wenezuella) zmarł Euzebiusz Parylewicz kapitan b. wojsk polskich w 80 roku życia.

Po opuszczeniu kraju służył dość długi czas w wojsku szwajcarskiem, następnie pod Garibaldim, jako adjutant.

W Wenezuelli wstąpił również do wojska i tam dosłużył się stopnia pułkownika. Pod koniec życia przemieszkiwał w Walencji u p. Franciszka Kwiatkowskiego, który czuwał nad nim aż do jego chwil ostatnich.

Wiadomość tę o nim podajemy dla tego, iż nieboszczyk wyraził życzenie, aby rodzina była powiadomioną przez pisma o jego śmierci.

Plotki i nieplotki.

* *Fiasco.*

Słowo to, miłe, czy nie miłe, lecz często przez artystów używane powstało w sposób następujący:

Przed laty na scenie we Florencji był komik nazwiskiem Biansolelli odznaczający się tym, iż z każdego przedmiotu jaki mu wpadł w ręce improwizował mnóstwo zręcznych dowcipów, przez co stał się ulubieńcem tamtejszej publiczności. Otóż pewnego razu pojechał na występy do Bergamo, gdzie był komik, który się wcale nie puszczał na efekta swego kolegi. Biansolleli wiedząc o tem chciał pokonać swego rywala, lecz się zawiódł, publiczność dość zimno przyjęła akt Iszy. W akcie drugim bierze on flaszkę i zaczyna po swojemu dowcipkować, gdy i to nie zrobiło wrażenia — rzuca ją o ziemię i woła: „Tu fiasco! tu fiasco! uciekajmy ztąd!“ Publiczność w śmiech! kurtynę spuszczono! przedstawienie odwołano, a Biansolleli ze słowami: „tu fiasco!“ dostał pomięszania zmysłów. Od tego wypadku wyraz „fiasco“ wszedł w używanie nie tylko we Włoszech, ale i w całym świecie.

* Odmowna odpowiedź.

Niegdyś, kiedy to jeszcze święciły się szubienice, schwytano jakiegoś zbrodniarza w mieście Rychwale, którego ówczesna rada miejska, mająca prawo karania śmiercią, w wielkiej swej mądrości skazała na powieszenie. Stało prześwietną radę miasta na wyrok, lecz nie stać ją było na szubienicę. Cóż było począć w takim wypadku? Oto idąc za zdaniem jednego z ławników, uradzono, jak powiadają akta dawne, pożyczyć szubienicy z Zagórowa, jakoż wysłano w tym celu uroczyście posła z pismem urzędowem, opieczętowanem, do prześwietnej rady miejskiej Zagórowa o pożyczenie szubienicy. W słusznem, czy nie słusznem uniesieniu rada miejska Zagórowa następującą kategoryczną dała odpowiedź:

„My dla siebie i dla naszych dzieci wystawili szubienicę, ale nie dla wisielców Rychwała“.

* Cremieux stawał raz przed sądem.

Podczas wprowadzania obrony dwaj członkowie magistratury zasnęli.

Cremieux zboczył od przedmiotu i przeszedł w okoliczności bez znaczenia.

Prezydent zniecierpliwiony zapytał:

— Kiedyż pan zaczniesz mówić o sprawie?

— Aż pańscy koledzy obudzą się!

* Z Pesztu.

Jokaj opowiada w dzienniku „Hon“, że mógłby w ostatecznym razie zarobić na porządne utrzymanie, pisząc do albumów tych osób, które go na obiady zapraszają. Nie dawniej, jak przed rokiem w Trenczynie musiał odrazu napisać do dwunastu albumów dwunastu sióstr, a dla każdej trzeba było wymyśleć coś innego. W tych dniach będąc na obiedzie u posła węgierskiego Wahrmanna, skreślił córce jego na pamiątkę aforyzm następujący:

„Trzy rzeczy są nam miłe.

Ja — ty — on.

Egoizm — Miłość — Patrjotyzm.

Kto poddaje się pierwszemu, ten w dobrą godzinę się u r o d z i ł.

Kto żył dla drugiego, ten dobrze ż y ł.

Kto poświęcił się dla trzeciego, ten dobrze u m a r ł“.

* Z Konstantynopola.

Znajdujący się obecnie na wygnaniu basza Mehemet Ruszdi, słysząc o projektowanych reformach w Turcji, miał się wyrazić:

„Przypomina mi to pewnego zrujnowanego magnata, który wezwał do siebie rządcę, aby poruczyć mu uporządkowanie swoich interesów. Rządca, człowiek roztropny i praktyczny, przejrzał rachunki, zbadał stan majątku, i skończywszy wreszcie robotę podał właścicielowi laskę, tłumoczek i kalosze (których turcy używają zawsze ilekroć wychodzą z domu).

— Co to ma znaczyć? spytał magnat.

— Daruj pan, odrzekł rządca, to znaczy, że powinienbyś opuścić dom, jeśli chcesz żebym trochę ładu w nim zaprowadził.

Taką właśnie radę stary Mehmed Ruszdi chętnie dałby Sułtanowi.

OJCIEC I OPIEKUN

NOWELLA

CELESTYNY

(Ciąg dalszy).

Kilka godzin później, Karol, jak zwykle w dzień świąteczny, siedział z Paulinką na werandzie, i opowiadał jej cały romans Klotyldy.

Dowiedziała się tedy Paulinka, że Klotylda poznała się z Zygmuntem we Lwowie podczas, gdy słuchał w Dublanach agronomji, a ona chodziła na pensję. Że pokochali się szalenie, lecz pan Wizengrunt, dowiedziawszy się o tem, przerwał wszelkie stosunki między niemi, gdyż nie chciał się na to zgodzić, aby jego piękna, bogata jedynaczka wyszła za człowieka pochodzącego, jak on sam, z rodziny mieszczańskiej.

Kiedy więc Klotylda dowiedziała się od Karola, że jest kolegą, przyjacielem Zygmunta, postanowiła użyć go za pośrednika; on bowiem zaraz przy pierwszem spotkaniu pozyskał jej zaufanie. Ze wszystkiem zaś zwierzyła mu się, onego dla Paulinki tak pamiętnego dnia, pod jabłonią. Odtąd Karol pośredniczył w korespondencji między kochankami; a gdy się porozumieli, wywiózł Klotyldę do kościoła najbliższego miasteczka, gdzie Zygmunt czekał na nią w towarzystwie przychylnego mu młodego proboszcza.

Potem Karol i Paulinka rozmawiali o wielu innych rzeczach, tylko o tem, co im serce przepełniało, milczały usta związane przyrzeczeniem. Zbyteczny był zresztą komentarz do tego, co niczem nie związane oczy sobie powiedziały.

Paulinka była wesołą, swawolną prawie. Karol z pewnym niepokojem myślał o próbie, na jaką miało być wystawione jej przywiązanie do niego. Był nadto skromny, aby nie obawiać się niebezpiecznych spółzawodników.

Wieść o wygranym losie, prędzej i dalej rozeszła się, niż można było przypuszczać.

Wkrótce zaczęły się pielgrzymki, jak do nowoodkrytego cudownego obrazu, z tą różnicą, że tu sama tylko męska młodzież pielgrzymowała.

Zgłosili się panowie porucznicy, którym pilno było pozbyć się natrętnych wierzycieli, i przehulać jeszcze kilkadziesiąt tysięcy gotówki.

Zjawiło się i wychudłe hrabiątko z wielkiem nazwiskiem, a zasekwestrowanym majątkiem.

Słowem, przyjeżdżali panicze najrozmaitszego kalibru.

Skutkiem poznajomienia się przy sposobności imienin i innych wieczorków, trafił się gdzieniegdzie i bardzo przystojny konkurent. Lecz Paulinka odprawiała wszystkich grzecznie, a krótko, śmiejąc się z Karolem z tych, co na to zasługiwali, a przyznawając innym dobre strony, jakie w nich odkryła.

Bawiła się wesoło, ale mimo tego z niecierpliwością oczekiwała kresu wyznaczonego terminu.

Karol, niepokojony z początku — czuł się coraz bezpieczniejszym. Zbliżała się chwila pożądana. Matka cichaczem zaczęła robić przygotowania do wesela.

Wtem Karol odebrał wiadomość, że Zygmunt zachorował, pojechał więc odwiedzić go i zabawił u niego dni kilka.

Gdy powrócił do domu dowiedział się, że zaraz po jego wyjeździe nadeszło zaproszenie na wieczorek do doktora, zamieszkałego w miasteczku; że bardzo wesoło się tam bawiono.

*

Opowiadała mu to wszystko matka, zanim jeszcze miał sposobność widzenia się z Paulinką, która, gdy nadeszła, witając go zaledwie, zawołała:

— Odgadnij kogo tam poznałam?

— Trudno, — odpowiedział, ogarnięty jakimś złem przeczuciem.

— Edmunda Rogalskiego.

Karol pobladł, nie miał odwagi zapytać, jak się jej podobał.

— Zkąd się tam wziął, — wyjąkał, niewiedząc prawie, co mówi.

— Chce wziąść dzierżawę w tych stronach, — objaśniła Paulinka, wstrzymując się od wszelkich dalszych uwag.

To właśnie niepokoiło Karola bardziej jeszcze; zdawało mu się, że ukrywa wrażenie, jakie wywarł na niej. Nie miał prawa badania jej; musiał odkładać, jeszcze na cały tydzień, pytanie, czy i dziś serce jej całkowicie do niego należy.

Gospodarstwo, ponieważ była zimowa pora, niewiele zajmowało Karolowi czasu; dnie schodziły bardzo pomału dla niecierpliwego.

Minęły nareszcie znowu dwa dni. Pogodny poranek zabłysnął tysiącami brylantów rozsypanych na białem polu, gdy Karol rozmarzony słodkim snem z którego nie dawno się przebudził, stanął w oknie swego pokoiku i wpatrywał się w piękny zimowy krajobraz.

Wtem cicho, ale szybko, po olśniewającym śnieżnym kobiercu wsunęły się przez bramę sanki i stanęły przed gankiem. Zsiadła z nich wysoka postać, okryta dużym futrem. Karol wyszedł na spotkanie gościa. Spotkali się we drzwiach; spojrzeli sobie w oczy.

— To ty Edmundzie!

— Czy nie spodziewałeś się?

— Owszem,.. proszę do mego pokoju, ogrzej się, zziąbłeś, — mówił Karol z pewnym przymusem, po uściskaniu się z przyjacielem.

Rozgościł się Edmund w pokoiku Karola. Zaczęła się rozmowa od dawnych wspomnień.

Karol zapomniał na chwilę o tem, co mogło być powodem tych odwiedzin.

Nareszcie przypomniał sobie, że gość musi być głodnym i zaprosił go do jadalnego pokoju.

— Chciałbym, jeżeli można, zanim krok stanowczy zrobię, rozmówić się z tobą otwarcie, — rzekł na to Edmund.

— Słucham cię, — powiedział Karol, zaniepokojony w najwyższym stopniu, i usiadł na nowo obok przyjaciela.

— Poznałem onegdaj twoją kuzynkę; — zaczął gość, — bardzo mi się podobała.

Biednemu Karolowi tak się serce ściskało, że zdawało mu się, iż wkrótce pęknąć musi.

— Mam zamiar starać się o nią, — mówił dalej Edmund z tą otwartością, która tak często zachwycała Karola; — ale chciałbym oszczędzić sobie próżnych zabiegów; powiedz mi więc, boć ty musisz o tem wiedzieć, czy serce twej kuzynki jest jeszcze wolne.

Dziwnem było położenie Karola. Z jednej strony słowo dane ojcu; z drugiej nie tylko pokusa, ale nawet obowiązek wyjawienia prawdy przed przyjacielem.

Zmięszany, zawahał się na chwilkę.

— Nie Edmundzie, — mówił nareszcie, zapanowawszy nad sobą, — ja cię w tym punkcie objaśnić nie mogę; za nic nie ręczę.

Nie kłamał Karol, gdyż przypuszczał, — w tej chwili był prawie przekonany, — że Edmund zajął jego miejsce w sercu Paulinki.

— Ale, czy sądzisz przynajmniej, że mogę się odważyć? — dodał Edmund, nie domyślając się wcale, jakie katusze sprawia przyjacielowi.

— Sądzę, że choćbyś nawet i miał rywala, odniesiesz nad nim zwycięstwo skoro zechcesz, — rzekł Karol z głuchą rezygnacją.

Edmund zaśmiał się serdecznie z tego przypuszczenia nazywając Karola starem dzieckiem. Potem zmienił ubranie i obaj udali się do pań.

Na niespodziany widok Edmunda Paulinka zmieszała się trochę. Nie uszło to uwagi Karola.

Przyszła na niego kolej wzdychania, szukania samotności, gdyż trudno było mu zapanować nad sobą; trudniej nawet, jak niedawno w podobnem położeniu Paulince.

Oddalał się pod różnymi powodami, co Edmund uważał za rzecz bardzo naturalną, i za co był mu wdzięczny.

(Dok. nast.)

TEATR.

„Chłopiec okrętowy“, komedja w 2 aktach z francuskiego, ukazała się w piątek, 4 czerwca wznowiona na scenie. Obsada uległa najzupełniejszej zmianie, a jakkolwiek rzecz to przestarzała, to szczerze przyznajemy dyrekcji zasługę, za obsadzenie przeważnie młodemi siłami i danie im tym sposobem pola do popisu.

Główną rolę chłopca Juljana, grała z ogniem i życiem panna Turczynowicz. Młoda ta artystka, która w rolach chłopców zyskała niejednokrotnie uznanie i tym razem cały zasób swego talentu przelała w rolę z pustotą i szczerością przebiegając od figli do poświęceń. Jenny Laroche znalazła przedstawicielkę w pnie Sułkowskiej; artystka z wielkim talentem i niezaprzeczonem poczuciem piękna odtworzyła tę postać prześladowaną od losu złego, czy człowieka, a scena oniemienia z rozpaczy na wiadomość o jej niewolnictwie, wypadła doskonale. Role kolonisty Berthauta i Henryka, odegrane przez pp. Podwyszyńskiego i Woleńskiego są nic nie znaczące — staranność p. Podwyszyńskiego, znamy zresztą dobrze. Vincenta grał p. Pieniążek bardzo dobrze, składając niezbity dowód, że role tego rodzaju, mogą mu być powierzone. Charakter rozbójnika-samoluba znalazł w nim uwidocznione przeciwstawienie szlachetności Juljana. P. Sachorowski, o którym już prawie zapomnieliśmy, tak rzadko ukazuje się na scenie, grał starannie i z talentem typową postać sternika Lageroette; p. S. ma wiele talentu, a przy sumienności wykonania, jaką się odznacza, rokuje korzystny rozwój. Epizodyczną rolkę Balandiera, grał z umiarkowanym komizmem p. Ruszkowski. Panią Morand była p. Wajglówna. Bezwarunkowo musimy zganić celnika i majtków, którym się zachciało udawać artystów na scenie i kazali sobie zbyt wyraźnie przypominać, że na nich kolej mówienia przypada; toż samo szanownym chórom, które drzemały na scenie i za sceną.

Zorjan.

We środę 2 b. m. grano „Emigrację chłopską“ z licznemi zmianami w obsadzie ról. Panna Turczynowicz grała Basię wybornie, odtwarzając typ dziewczyny wiejskiej, co to kocha i rodziców, i zna obowiązki względem nich — ale: miły ojciec, miła matka, luby najmilejszy“. Z prawdziwą przyjemnością przypatrywaliśmy się grze pani Dudtow, która była Matusową bez zarzutu. Panna Koźmian grała charakterystyczną rolę Kaśki Wyżralonki. W pierwszych trzech obrazach grała z wdziękiem i prostotą, w czwartym było wiele komizmu, i nadobna mis Kaśka, jak świecidełko przesunęła się przez akt pełny dramatycznych scen. Przypatrzyliśmy się tej drobnej rolce uważniej, bo one to przyczyniają się do rozwoju młodych talentów — czego szczerze pannie Koźmian życzymy. *Z.*

„Szambelani“, komedja w 4ch aktach p. Wdowiszewskiego przedstawiona po raz pierwszy na lwowskiej scenie dnia 9 czerwca, potwierdziła od czasu do czasu powtarzający się fakt, że, ile razy sztuka zatrzymywana jest przez cenzurę, tyle razy, po przejściu tej kwarantanny, gdy się ukaże na scenie, pomimo woli przypomina się sentencja: „wiele hałasu o nic“. „Szambelani“, rzecz, którą autor nazwał „komedją“, jest właściwie niedołężnym zlepkiem scen, których ogłupiająca mnogość, mogłaby natchnąć jakiego nowożytnego Pitagoresa do ułożenia scenicznej tabliczki... Większość sytuacyj jest ułożona przez autora w ten sposób, jak np. trybuna na sejmie: jeden wchodzi wyrecytuje, potem schodzi, następnie drugi zajmuje jego miejsce, dalej trzeci i t. d. z tą jednak różnicą, że p. Wdowiszewski urządza na trybunie scenicznej duety, tercety, wykonywane prawie zawsze falcetem... Te *changement... des personnes* w akcie 2gim, dochodzi do takiego kulminacyjnego punktu, iż brakowało tylko, aby osoby wchodziły na scenę przez kominy, drzwiczkami od pieców. Wszystko to razem wzięte pod względem budowy, robiło wrażenie szopki, a autor tak dalece liczył na naiwność widzów, że, jako apostoł demokracji, wyśrubował się po nad przesądy artystycznej budowy, która nakazuje usprawiedliwić każde wejście osób na scenę i, jak mu potrzeba, to sobie po prostu, po bratersku, szczerze — bez żadnej arystokratycznej obłudy woła: „chodźcie tu przyjaciele — no, a teraz się wynoście, a wy chodźcie“!... Przy takiej słabiźnie co do budowy, zaciekłość demagogiczna, wyskakująca w „Szambelanach“ wszędzie z zakasanymi rękawami, budzi tem większy wstręt, że autor, jako pisarz tendencyjny, popełnia na każdym kroku niesprawiedliwość, a jako literat, rozporządza taką miniaturową dozą talentu, że nie jest w stanie wytwornym djalogiem, dowcipem, humorem i rozciekawiającą kunsztownością budowy, osłonić rażącą tendencję...

Jeden ze znakomitych praktyków kryminalnych, jeśli się nie mylimy, prezes Wieczorkowski, powiedział, że „zna tylko tych ludzi, którzy siedzieli w więzieniu, siedzą, lub będą siedzieli“ — p. Wdowiszewski zaś w „Szambelanach“ utrzymuje, że zna arystokrację, która była, jest i będzie nikczemną... Łatwo to jest być takim głębokim filozofem społecznym — ale, że jest nonsensem psychologicznym przyznawać jednej warstwie same cnoty, a drugiej same wady — to także nie ulega wątpliwości... Jesteśmy też przekonani, że p. Wdowiszewski nigdy salonów arystokratycznych nie widział, ani rodowej, ani kupionej arystokracji, bo malując je, mógłby użyć do tego farb złośliwej tendencji, ale zachowałby przynajmniej prawdziwy ogólny koloryt. P. Wdowiszewski, jest, istotnie, mechanik niepospolity — szkoda tylko, że posiłkuje się receptą strasznie zużytą, którą jedynie twórczy talent, mógłby odświeżyć i ożywić, a autorowi „Szambelanów“ właśnie na nim zbywa.. Aby być uczciwym członkiem społeczeństwa, p. Wdowiszewski przepuszcza utracjusza i próżniaka przez alembik skonstruowany z rządcy i ekonoma i wychodzi oczyszczony arystokrata... U p. Wdowiszewskiego dopiero od rządcy, lub ekonoma, zaczyna się uczciwość ludzka, a inżynier, no, to już będzie ideałem człowieka — i choćby postawił sto mostów, na których krocie ludzi karki pokręciło, nie wolno na niego palca zakrzywić, bo to jest człowiek „czynu“ — chciwość zaś i szachrajstwo pomiędzy ekonomami i rządcami, nie może być przedmiotem sądu, bo to są ludzie „pracy“...

Wszystko, co mamy złego, zrobiła, podług p. Wdowiszewskiego, arystokracja i szlachta, a córki ich i żony — to lafiryndy, co po kątach salonów całują mężczyzn, romansują z oficjalistami i gwałcą boskie i ludzkie prawa. W jakich warunkach i przy jakich okolicznościach autor „Bodmera“ i „Szambelanów“ rozpatrywał się w naszych obyczajowych stosunkach — niewiadomo nam, ale ich nie rozumie, nie odczuwa i jedynie, jakieś oderwane jednostki, służą mu za wystrugane szablony. Jako autor tendencyjny, zamiast spokoju filozoficznego, u p. Wdowiszewskiego, jest tylko stronnicza zaciekłość, zamiast płomieni i ognia — deklamacja na sucho, zamiast argumentów, — banalne frazesa, zamiast rzewności i poezji w charakterach i sytuacjach — ckliwość, zamiast interesującej intrygi — niezdarna klejonka zwietrzałych wypadeczków.

Gra artystów była bardzo staranna w ogóle, choć całość pod względem harmonji chromała, a niektórzy artyści roli dobrze nie umieli — sztuka jednak nic, a nic na tem nie straciła, z tej prostej przyczyny, że nie miała nic do stracenia. Autor nastręczył p. Zamojskiemu sposobność udawania: kukułki, przepiórki, synogarlicy i żaby — ustęp ten w komedji bardzo się podobał pewnym sferom publiczności, właśnie tym, o które panu Wdowiszewskiemu w swoich sztukach chodzi i dla których zapewne przy sposobności, wprowadzi scenę udawania głosów zwierząt ssących. W „Szambelanach“ grały panie i panny: Nowakowska, Woleńska, Sulkowska i Wisnowska, oraz panowie: Fiszer, Zboiński, Zamojski, Woleński, Ładnowski, Lubicz, Dębicki i Krykiewicz. *M. D. Ch.*

Potoczne wiadomości teatralne. — W operze włoskiej w Londynie wystąpiła po raz pierwszy Marcellina Sembrich-Kochańska, w „Łucji z Lamermoru“. „Słowik polski“, jak powszechnie nazywają naszą lwowiankę — doznał nadzwyczaj wielkiego przyjęcia ze strony tamtejszej publiczności, w skutek czego angażowano ją natychmiast na pięć sezonów. Pani Kochańska występuje pod przybranem nazwiskiem: Signiora Bosio.

— Śliczny interes.

Z dwudziestu dwóch przedstawień opery w Paryżu w teatrze Gaite w których występowała Adelina Patti, było dochodu 655.000 fr., z tych Patti wraz z Nicolinim wzięła 198.000 fr., a Impresario Merelli 187.000 fr.

— Z Paryża. Po zerwaniu z Komedją francuską Sara Bernhardt, wystąpiła już raz przed publicznością, a mianowicie brała udział w przedstawieniu na cel dobroczynny w Wersalu. Stronnicy artystki zebrali się bardzo licznie na widowisko, spodziewając się zapewne, że osoby nieżyczliwe pannie Bernhardt zechcą urządzić jaką przeciw niej demonstrację, której postanowili nie dopuścić. Ale obawy były daremne, gdyż nikt podobno z obecnych nie miał zamiaru okazać swą niechęć artystce. Nie dawno „Figaro“ ogłosił list Sary Bernhardt do redaktora tego pisma. W odezwie swej artystka zapewnia, że opuściła Komedję francuską, bynajmniej nie w widokach otrzymania większych dochodów z wystąpień na scenach zagranicznych. Takiej winy względem powszechności paryskiej Sara Bernhardt nie ma na swem sumieniu. Inne szczegóły i właściwe przyczyny jej postępku wyjaśnią się przed sądem podczas przebiegu sprawy, którą zarząd Komedji francuskiej wytoczył już artystce.

Z DOMU I ŚWIĄTYNI

przez

FR. K. MARTYNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Jakoż dość spojrzeć na ubranie tego, lub owego człowieka, dość rzucić okiem na domowe sprzęty tej, lub owej epoki, aby powiedzieć, o ile na nich uczucie piękna wybiło swe szlachetne znamię. Duch przecież czasu i prądy cywilizacyjne ważną tu nader odegrywają rolę, — wpływ ich odbija się na każdym kroku, na każdym objawie życia wyciska swoje piętno. A jeżeli sztukę nazwalibyśmy kwiatem szlachetnych uczuć i namiętności, to utwory sztuki są plastycznymi objawami życia, uczuć i pojęć człowieka z czasów jego dziejowej wędrówki; ztąd też każdy krok, jaki na owej drodze postawił, nabiera dla nas tem większego znaczenia, że tłómaczy ducha czasów, na których zawisła gruba zasłona stuleci.

Żyjąc w czasach wysokiej zarozumiałości, w czasach, że się tak wyrazimy, przeżuwania artystycznych linij, obawiamy się uchylić ową zasłonę wieków, okrywającą wszystkie znamiona piękna, co tak ubarwiały życie praojców. Zdaje nam się, że przemysł wystarczy zupełnie życiu człowieka, a to *dziś*, owo bożyszcze nasze, przygłusza wyższe porywy imaginacji i smaku. Mówimy przygłusza tylko, zmysł bowiem piękna tkwi w naszej piersi, bez względu na hasła chwili i prądy ścierające się wzajemnie. I dzisiaj wnętrza domów naszych, mimo całego racjonalizmu, i mimo oschłości epoki w sztuce, szukają powabu i znamienitszego wyrazu, — chociaż smak nasz i twórczość odbiegły od źródeł czystego piękna. Zespoleni silnie tradycją z zasadami i duchem zeszłego stulecia, nie możemy, a raczej nie chcemy otrząść się z jego przywar i z jego maniery. A przecież nawet ta linja XVIII. wieku, posiadająca nader wątpliwą wartość estetyczną, jest jeszcze wyższą od naszej dzisiejszej, bo płynęła z jego życia i namiętności, kiedy nasza powstaje drogą naśladownictwa jedynie. To też, jakkolwiek owe naśladownictwo tłumaczy wrodzoną skłonność człowieka ku temu, co nadobne i piękne, jednak ono nie pozostawi po nas innego, jak tylko smutne świadectwo estetycznej niemocy. Przyjąwszy formy zeszłego stulecia, nie przejęliśmy nawet ich ducha, który bądź, co bądź, twórczo się objawiał. Ztąd właśnie wyrodziła się nasza bezbarwność w dziedzinie piękna, tak wybitnie się objawiająca w domu i w jego ścianach, wśród których dni nasze spędzamy.

Powie nam może jaki zwolennik XIX. wieku, żeśmy nie upadli pod względem artystycznym tak nisko, czego dowodem są tacy mistrze, jak Matejko, Grottger, Kaulbach, Pilotti, Makart, Schinkel i tylu innych. Na to odpowiadamy, że potężnego talentu owym mistrzom nie myślimy zaprzeczać bynajmniej, z drugiej jednak strony, nie możemy się wstrzymać od przyrównania tych mistrzów do bogatej i czarującej oazy, co wdzięczną wyspą osiadła wśród Sahary powszedniości i trywializmu. Czy morze piasków, co ją otacza, przejęło z niej życie, źródła ożywcze i owoc rozkoszny? Sztuka i życie, — to dziś dwa światy odrębne, obce, jeśli nie wrogie sobie. Mistrzowie pędzla i dłuta stoją wprawdzie na wysokości sztuki, ale osamotnieni; społeczeństwo nie zbliża się duchem do ich potężnych kreacyj. Wiek nasz nie wytworzył w sobie tej siły, łączącej sztukę ze społeczeństwem, nie zdobył się dotąd na owe ogniwo, co rzeczywistość wiąże z ideałem, na ową relację między życiem a pięknem.

Jeżeli wieki średnie wskażą całe zastępy mistrzów, którzy wstrząsają duchem swoich utworów ludzkość całą, to jednocześnie przedstawiają nam szereg imion, którym się dostało w udziale — przez rzemiosło wprowadzić sztukę w zacisza domowe. Tak więc obok Palladiusza, Albertiego, Delorma, Bramantego, Arlera, Ghibertiego, Michała Anioła, stoją tacy Pierre Rexmon, Lucca della Robbia, Giovanni, Girolamo, Palissy, Gobelin, Cellini i wielu innych, którzy nawet na rzemieślniczych wyrobach wycisnęli znamiona piękna. Co więcej, taki np. reformator sztuki, jak Filip Brunelleschi, stwarzając arcydzieła renesansowej architektury, zajmuje się jednocześnie złotnictwem. Jeżeli zatem kwitnie renesans, to aż miło spojrzeć po tych bogatych sprzętach

domowych, co w epoce owej powstały; duch artystyczny zarówno owiał świątynie, obraz i grobowiec, jak kąt domowy, jak stół, szafę, albo skrzynię rzeźbioną.

Jasnym jest ów wpływ potężny arcydzieł architektury, rzeźby i malarstwa na życie i uczucie pradziadów; każda myśl wznioślejsza w dziedzinie piękna stworzona, odbiła się w tysiącznych życia objawach. Nie mogło też być inaczej tam, gdzie linja artystyczna z niebotycznej katedry zstąpiła do najpowszedniejszych sprzętów domowego życia.

Czy dzisiaj spotkamy tego rodzaju objawy? Odpowiedź wypada niepomyślnie. Wmawiamy w siebie, że Schinkel stworzył nowe formy dla architektury XIX stulecia; przypuśćmy, że tak jest w istocie; dlaczegóż nie trzymamy się w budowlach zmodyfikowanych przez niego greckich porządków stylu? Dlaczego mając te, niby nowe formy, budujemy obecnie romańskie i gotyckie świątynie, a pałace i domy wznosimy w duchu odrodzenia? Dlaczego myśl, uplastyczniona w nowym wrzekomo kształcie, błąka się wśród starych typów architektury? Sądzimy, że objaw ten nie wypływa z bogactwa uczuć artystycznych naszego stulecia. Kiedy bowiem w XV. wieku sztuka zaczynała zmieniać swoje formy, wszystkie uczucia porwała za sobą, nawet czasy XVII. i XVIII. stulecia manifestowały się namiętnie w obec gotyckich kreacyj i logicznych, a pełnych form renesansu. Jakżeż my wyglądamy w obec tych objawów pokornie, skromniutko — niby dzieci, co się chwytają wszystkich naraz zabawek, bez względu na to, czy rozumią ich przeznaczenie, czy nie!

(C. d. n.)

Obchód 400-letniej rocznicy Jana Długosza i Zjazd historyczny

W KRAKOWIE.

(Ciąg dalszy).

Z przedstawienia obrazu dramatycznego J. Szujskiego „Długosz i Kalimach“ notujemy wiersz wygłoszony podczas obrazu z żywych osób:

WIT STWOSZ (mówi)

Pamięcią wielkich w ojczyźnie ludzi
Dźwiga się naród, krzepi się duch.
Orle się skrzydła do lotu budzi,
W orli przeszłości porasta puch
Wszystkie ma strzały w swoim kołczanie
Na codzienności walkę i trud —
Komu dzisiejszą — wczorajsza stanie
Się dni osnowa;
W kim grają ojców czyny i słowa,
W kim krew stuleci potężnie krąży
Szczęśliwy lud!
Bo wie zkąd wyszedł, więc wie, gdzie dąży.
Naród, jak rzeźbiarz, by z ziemskiej gliny
Na chwałę Panu postacie snuł,
Ducha i woli potężne czyny,
A więc kto myślał, czynił i czuł,
W krew ten pokoleń winien przechodzić,
Ścięgiem ich siłą winien się stać,
Kto się z przeszłości umie odrodzić,
Ten będzie wieniec przyszłości brać.
Niechaj od dziejów nicość odcina,
Tego, co krzywdy w dziejów ma wątku,
Większa jest krzywda nasza, jak wina,
Więc od zbożnego dziejów początku,
Od dni Chrobrego, przez Piastów dzieje
Przez Jagiellońskie pogodne dni,
Niech płynie ogień, co siłę leje,
Płynie krew dziadów w potomków krwi.
Twardo, surowo, Długosza okiem,
Niech winy wnuków strofuje dziad;
Z wyżyny patrzy namiętnem okiem,
Kto winą własną z wyżyny spadł,
W sobie sił szuka, by zdobyć szczyty
Ciężkich, nie miękkich szuka on dróg.
Męża ma ducha, a nie kobiety —
Pięść zaciśnioną, a nie wzrok łzawy,
Na czystych, zbożnych, twardych łaskawy
Ojców był Bóg.

Również godną jest przypomnienia pieśń Filaretów, którą odśpiewał chór akademików. Pieśń ta, tak miłe w nas budząca wspomnienia, pieśń, którą rozweselał się nasz wieszcz z towarzyszami doli i niedoli opiewa:

My żyjemy tylko raz,
Krew zastygnie — włos zbieleje,
Gdy młodości przejdzie czas
Uschnie serce — dłoń omdleje,
Więc nim wpadniem w grobu toń,
Bratnią sobie dajmy dłoń.

Gdyby po dawnemu żyć
Można tylko jednę chwilkę
O swej lubej tylko śnić,
Gdyby można jedną chwilkę,
Ale wśród ojczystych pól
Siadł śmiertelny Polski wróg,
I choć serce złamał ból,
Trza ojczyźnie spłacić dług.
Razem, razem, młodzi przyjaciele, ramię do ramienia,
Bo jutrzenka złotej swobody przyszłość opromienia.
A choć droga śliska,
Choć nam przemoc wszystko wzięła,
Gwałt, nie gwałtem się odciska,
Jeszcze Polska nie zginęła!

Pryśnie wnet nieczuły lód
I przesądy światło ćmiące,
Z szlachtą polską polski lud,
Zejdzie znów wolności słońce.
Więc nim przyjdzie jeszcze czas,
Zanim wpadniem w grobu toń,
Dajmy sobie wszyscy wraz
Bratnią, filarecką dłoń.

Punktem kulminacyjnym uroczystości i wzajemnej wymiany myśli i uczuć była uroczysta uczta w Sukiennicach. Ksiądz biskup Dunajewski, mając obok siebie J. I. Kraszewskiego i dr. Roepla; dr. Zyblikiewicz, dr. Małecki, dr. Majer rozpoczęli szereg dostojnych uczestników.

Szereg toastów rozpoczął dr. Małecki. Jako prezes kongresu historycznego podnosi on przeważnie ważność i znaczenie tegoż. Rokuje on, jak największe wyniki z tej pracy, bo już dziś mamy dowody, czego dokonać mogą mężowie zasiadający równocześnie w akademji umiejętności. A gdy o akademji mowa, więc przedewszystkiem godzi się złożyć hołd temu, który jej założeniem dał nam dowód życzliwej przychylności i pieczołowitości o dobro nasze i naszej narodowości — wznosi więc ten pierwszy toast ku czci Najjaśniejszego monarchy.

Potem przemówił p. Paweł Popiel:

Zebraliśmy się wczoraj na tej skale, na której odbył się fakt historyczny, który dał cechę moralną, całej przyszłości naszego narodu. Oddając cześć czterowiekową szczątkom ojca kościoła, wielkiego miłośnika ojczyzny, polityka i pisarza, który jak żaden przed nim i po nim, naród swój znał, kochał, strofował jego błędy, a zostawił prace pomnikowe przechodzące siły jednego człowieka, bez których chodzilibyśmy dziś w przeszłości naszej, jak po omacku; wierni jego naukom i przykładom wyznajemy, że byt narodu jest nie w słowach, ale w czynie i w mocy i dla tego podnosząc te słowa i kielich nie myślę zagrzewać do miłości i nadziei, bo tego zapału nigdy u nas nie brakło, ale dla tego, aby dać świadectwo zdrowemu uczuciu, które nas tu zebrało i łączy pod godłem pamięci wielkiego męża, a które pomnikami pracy i nauki na nowo zakłada fundamenta bytu i ustroju ojczyzny. Instytucje, ustrój polityczny, siły społeczne są zawsze skutkiem nauki i zasad. Prawdy uznane, albo ukochane błędy gotują życie, albo śmierć, bo ludzkość co ukochała w myśli, to nieublaganie wprowadza w czyn; te słowa zrozumie każdy, co umie czytać Długosza. Oddaną więc będzie cześć tym, którzy wykształcili nasze sądy i nauczyli cenić pisarza, który wyprzedził niemal o wiek Machiawella, Ghiciardina, Filipa de Commin i który dla tego nie do naszej tylko, ale do ogólnej literatury należy. Czemuż Z. A. Helcel nie doczekał dnia tego, jemuby przystało podnieść głos o zasługach Długosza i podnieść kielich w tej myśli, aby za przykładem jego wytrwać w rozumnej i odważnej uznanej, albo nieuznanej pracy na chwałę Boga i dobro ojczyzny.

Słowa mowcy „ukochane prawdy, lub ukochane błędy rodzą w narodzie życie, albo śmierć“ wywołały rzęsiste oklaski i tak powszechne uznanie, że nim biesiada się skończyła, ze wszystkich stron przychodzili uczestnicy powtarzać je czcigodnemu mówcy.

Z kolei przemówił rektor uniwersytetu dr. Dunajewski:

Każdy czas ma swoje troski i każdy ma swoje pociechy, epoka nasza przedstawia nam walkę na polu moralnych, duchowych i narodowych zagadnień, a i w dziedzinie interesów materjalnych rzeczywista, czy pozorna sprzeczność poruszyła aż do najgłębszej głębi wszystkie warstwy społeczeństwa, tak, że przyjaciel ludzkości nie bez wielkiej obawy spogląda w przyszłość, a nasuwa mu się wątpliwość, czy będzie nam możebnem przekazane przez pracę lat tysięcy najwyższe skarby cywilizacji całe i nietknięte oddać następnym pokoleniom. Obok tych trosk są i pociechy: pierwszą znajdujemy w niezaprzeczonem w dziejach czuwaniu Opatrzności, w niedocieczonej swojej mądrości, znalazła ona i znajdzie zawsze sposoby, aby rozproszyć mgły pokrywające walki i naszych najszlachetniejszych dążeń i poziomych namiętności, jasnym swem promieniem wskazać ludzkości drogę wiodącą do najwyższych celów doczesnego życia, do wzajemnego porozumienia się narodów w prawdzie i prawdzie, bo tylko prawda jest rękojmią prawdziwej wewnętrznej i zewnętrznej, wolności. Znajdujemy także pociechę, że mimo i wśród tych rozterek żyje i działa jeszcze u wszystkich narodów europejskich ta wielka *res publica litterarum*, która także przebywa swoje walki i swoje zwycięstwa, ale walki bezkrwawe, bo duchowe, a zwycięstwa nikomu niebolesne, bo wszystkim pożyteczne. Wszyscy tu szermierze jednego znają tylko nieprzyjaciela, to jest błąd i jeden tylko cel, to jest prawda, a jak pięknie nasz sz. gość (dr. Roepel) na posiedzeniu Akademji powiedział: „praca nau-

kowa nie dzieli, ale łączy narody", a najszlachetniejszą, choć najdawniejszą najwięcej zajmującą, choć może najtrudniejszą, jest praca tych uczonych, którzy z najgłębszych szybów przeszłości, z tradycji, z pomników, z świadectw wydobywają i odbudowywują całość dziejów narodowych. I my w tym starym grodzie królewskim obchodzimy w tych dniach uroczystość narodową, dziejową ku czci zmarłego, a da Bóg na pożytek żyjących. Że tę uroczystość tak swobodnie z takiem zaufaniem w trwałość naszej pracy obchodzić możemy, za to należne już dzięki wyraził szanowny mój przyjaciel (Małecki) wspaniałomyślnemu monarsze, którego łasce i ojcowskiej opiece zawdzięcza ten ciężko doświadczony kraj stan swój teraźniejszy, o którym rzec można: *rara temporum felicitas, ubi sentire quae velis et que sentias, dicere licet.*

Mnie z woli gospodarzów przypadł miły obowiązek pozdrowić na tem miejscu gości naszych cudzoziemców i podziękować im, że prawdziwi rycerze ducha niewahali się na chwilę opuścić swe ogniska domowe i poświęcić czas swój służbie naukowej oddany, aby wspólnie z nami cześć złożyć cieniom wielkiego polskiego historyka. Wywiązując się z tego obowiązku, niech mi wolno jeszcze będzie wyrazić nadzieję, że szanowni goście nasi powezmą z pobytu swego między nami to przekonanie, że umiemy jak należy oddać cześć i uszanowanie wielkim zasługom i zdobyczom naukowym przodującego dziś w tej dziedzinie pracy naukowej narodu niemieckiego; że niemożemy lepszego dać wyrazu tego uszanowania, jak tem, iż usiłujemy ile możności naśladować was w wytrwałości, pracy i w koniecznym warunku każdego powodzenia: cierpliwości, że na was się zapatrując staramy się z dziejów naszych niczego niezapomnieć, a jak najwięcej się nauczyć, że w badaniach naszych szukamy przedewszystkiem prawdy wiedząc, że ona choć gorzka, zawsze jest lepszą, niż każde złudzenie, a choć bolesna, najlepszem jest lekarstwem, tak dla jednostki, jak dla całego narodu. Do tej nadziei niech mi wolno będzie dodać prośbę, abyście radość naszą z powodu waszego uczestnictwa w tym zjeździe nie mierzyli miarą skromnych naszych środków, lecz uczuciem, któremu należytego wyrazu słaby mój głos dać nie może. Odwołuję się więc do pomocy mych rodaków tu zgromadzonych, aby mi pomogli wznosząc ze mną toast na cześć gości naszych cudzoziemców dr. Roeppla i dr. Caro.

Dr. Roeppel odpowiada:

Słowa jego magnificencji rektora spotykają mnie nieprzygotowanego i wprawiają mnie w taki nastrój, że odpowiedzieć tylko mogę, jak odpowiada na głos przenikający nas do głębi wewnętrzne echo, więc w ten sam ton i ten sam tok myśli pragnę uderzyć. Jest temu lat czterdzieści, kiedy zwróciłem badania do dziejów Polski. Za godło swej pierwszej na tem polu pracy wziąłem słowa: „prawda was wyzwoli".

Was man in der Jugend wünscht.
hat man im Alter Fülle.

Powiedział Goethe, że marzenia młodości w starości się ziszczają. Nie odnosi się to do codziennych, osobistych marzeń — to inna sprawa i niezawsze się tu te słowa sprawdzają, ale słowa te są prawdą, gdy marzenia nasze odnoszą się do rzeczy, do pracy podjętej. Otóż panowie, ziściły się moje marzenia odnośnie do historji polskiej. Gdy rozpoczynałem jej badanie, zasób źródeł do niej był tak nadzwyczaj szczupły, zastęp pracujących, jak Lesław Łukaszewicz, Moraczewski, Muczkowski, Antoni Helcel i inni, nieliczny. Dziś zgromadzenie to najlepszym jest dowodem, jak zastępy badaczów się wzmogły, a prace i źródła dotyczące historji polskiej, rozszerzyły. Do jednej epoki wieków średnich publikacje źródłowe tworzą już osobną bibliotekę. Jego magnificencja rektor przypomniał słowa, które wyrzekłem na posiedzeniu Akademji, że zadanie historji badania i rozpowszechniania prawdy, nie rozdziela, ale łączy narody. Jeśli panowie uznajecie, że naród do którego ja należę oddał ludzkości w postępie wiedzy usługi — to niemniej z pociechą i uznaniem patrzę na rozwój umiejętności historycznych w Polsce i powtarzam to godło, jakie wypisałem przed czterdziestą laty na pierwszej mojej książce. Spędziłem cały żywot w zawodzie profesorskim i wiem, jaka potęga leży w tem, aby zdobycze naukowe starszego pokolenia przechodziły w następne. Kraków, siedziba starej wszechnicy, której ty magnificencjo obecnie przewodniczysz, stał się dziś ogniskiem życia naukowego. Pozwólcie więc panowie, że połączę dwa toasty w jednym: toast na cześć uniwersytetu krakowskiego, ale w tem zrozumiem profesorów, oraz młodzieży uczącej się".

Toast ten przyjęto grzmiącymi oklaskami.

Z kolei prezes Akademji dr. Majer, zwracając się do dra Tomka, wzniósł toast „uczonych narodu pobratymczego, z którym nas tyle łączy węzłów okrom szczepowych, historycznych i cywilizacyjnych. To podanie sobie bratnich dłoń na dwojakiem polu się odbywa: na jednem, gdzie przychodzi się zmierzyć z przeciwnikami, na drugiem, gdzie nauka wpływem swoim usuwa namiętności i myśli jednoczy. Czesi w życiu naukowem zaszczytne zawsze zajmowali miejsce, dość wspomnieć, że uniwersytet pragski jest najstarszym z uniwersytetów monarchji austrjackiej, że odrodzenie narodowe w naszym wieku od prac i badań uczonych, lingwistów i historyków się rozpoczęło. Jak my z ręki wspaniałomyślnego monarchy otrzymaliśmy, tak czesi oczekują warunków dla rozwoju życia narodowego na polu naukowem i językowem. Ziszczeniu tych życzeń, rozwoju w tym kierunku dla pobratymczego narodu pragniemy", czcigodny prezes zakończył wezwaniem do toastu na pomyślność Czech.

Dr. Tomek po czesku wynurzał uczucia bratnie, jakie łączą dwa narody, które miały niegdyś dobę szczęśliwości i sławy, ale po tej dobie przyszły na nie epoki nieszczęść. Przyznajmy sobie wzajem, że nieraz własne winy były tego przyczyną, że narody nie są nieomylnymi, ale mogą się one dźwignąć pracą i nauką, oraz zespoleniem sił. Dziękując więc za uczucia braterskie, jakich wyraz dał prezes Akademji, w imię tego sojuszu naukowego wnosi toast.

Na toast dra Majera równie, jak na odpowiedź dra Tomka, podniósł się w sali serdeczny okrzyk: „Sława!"

Hr. Tarnowski przemówił następnie:

Obchód na pamiątkę i cześć historyka, zjazd naukowy historyków, rozprawy w przedmiotach historycznych, historja na porządku dziennym między nami, wciąga się ją w siebie w tych dniach, jak powietrze, a wszystkie myśli tak nią przesiąkły, że i takiemu nawet, co wstaje mówić z kieliszkiem w ręku, plącze się ona ciągle po głowie.

Nie uczona wprawdzie, ani krytyczna, owszem ta dziecinna, która nas wszystkich niegdyś uczyła, że „około roku 500 po Chrystusie przyszedł do Polski Lech, znalazł orle gniazdo i założył na tem miejscu miasto, które nazwał Gnieznem" — że później aniołowie przyszli z nieba błogosławić domowi kołodzieja, że kiedyś jeszcze ciemny chłopczyna przejrzał cudownym sposobem przy obrzędzie postrzyżyn... Ale to wszystko bajka nie historja? Zapewne, tylko są bajki, którym krytyczna prawda nie poradzi: gdyby sto razy dowiodła, że nie było nigdy Achillesa, Achilles zawsze będzie żył w sławie u ludzi, wilczyca będzie zawsze symbolem początku Rzymu, choć dwojga bliźniąt nigdy zapewne nie karmiła. Tak i Lech i gniazdo i Piast z aniołami i postrzyżyny Mieczysława przetrzymają krytykę, choć jej nie wytrzymają będą nam przypominały zawsze, że tam koło Gniezna początek, ojcowski dach, z pod którego synowie rozeszli się po świecie. A to, to już nie bajka: jak i to nie bajka, że do tego rodzinnego gniazda zwracamy się zawsze ze czcią, z serdecznem przywiązaniem, z gorącem życzeniem, żeby je widzieć trwałem i mimo wieku kwitnącem. A gdybyśmy kiedy zapomnieć o niem chcieli, nie dałaby nam zapomnieć pierwsza w życiu lekcja historji, bajka o Lechu i Piaście.

Historja, nie bajka już, mówi, że później, środek ciężkości przeniósł się z Wielkiej-Polski do Małej, a od koronacji Łokietka do śmierci Stefana dobre i świetne czasy Rzpltej mieści w Krakowie.

Ale i ten, jak odebrał niegdyś zaszczyt przodowania, tak go sam ustąpić musiał i dalsze pasmo dziejów wysnuwa się z Warszawy. A te późniejsze dzieje, choć czasem smutne, jak śmierć, nie mniej drogie od jaśniejszych i weselszych.

Zebrani w Krakowie z Wielkopolski i z Warszawy, przypominamy sobie nawzajem te trzy epoki naszego bytu, te trzy podnosimy naszej korony i naszej stolicy. I nie to jedno tylko, bo patrząc na obecnych, widzi się, że każdy niemal coś tu przypomina. Na widok jednego myśl idzie daleko na północ za Zygmunta Augusta Inflancką wyprawą, albo wyobraża sobie Chodkiewicza pod Kirchholmem, inny zwraca ją nad Dniestr i każe wspomnieć o Chocimiu... Zebrani dla uczczenia, dla poznawania przeszłości, jedni drugim stawiamy przed oczy, całą od pierwszej bajki o Lechu, aż do tej ostatniej, która w usta Kościuszki kładzie słowa, których nie powiedział.

To przeszłość. A teraźniejszość? Tej całem zadaniem właśnie dowieść fałszu tej ostatniej historycznej o nas bajce i zbić ją na zawsze. Czy spełnia to zadanie? nie dosyć zapewne, nie dobrze: ale o smutnych rzeczach nigdy tylko zapominać się nie godzi, godzi się nie zawsze o nich mówić. A więc mówmy o weselszych i powiedzmy sobie, że w tej teraźniejszości smutnej są przecież pociechy, że ona jakokolwiek przecież obowiązek swój spełnia. A że tak jest, dowodem nie małym są słowa

chlubne, które przed chwilą słyszeliśmy z ust poważnych, jak mało w Europie, a nie polskich. One świadczą, że wy panowie właśnie, wy, którzy przeszłością zajęci, macie powolanie ale i odwagę mówić prawdę „niech boli jako chce“, wy, co mówicie ją o przeszłości nie dla tego, żeby rozwiać lotną mglę legend o Lechu lub Krakusie, ale dla tego, by teraźniejszość prawdy nauczyć, by rozbić twardy i uparty fałsz sądów i mniemań o sobie, by nauczona znać siebie zdołała silnie, niezbicie zadać fałsz owej ostatniej historycznej bajce, o której wspomniałem.

A to czyż nie dowód także, że w imię teraźniejszego obowiązku, przyszłego pożytku, a przywiązania do dawnych czasów i ludzi zbieracie się ze stron najdalszych, że wspomnienie zmarłego przed wiekami człowieka ściąga nas, jak magnes dla tego, że nas dzisiejszych do owych przeszłych zbliża.

Zjazd wasz panowie dowodzi, że są w duszy ludzkiej i w dziejach ludzkich jedności nieprzerwane, jak dzieje, wiekuiste, jak dusza, silniejsze od czasu, a panujące nad przestrzenią.

W imię więc tej jedności i duszy i dziejów, na miejscu, które, jak niegdyś na dobre czasy Rzpltej patrzało, tak dziś szczęśliwsze jest od innych, powodzenia naszym miłym gościom, z jakichbądź stron przybyli, czy tych, gdzie był początek naszej histor,i i tych, gdzie jej schyłek, jak i tych, gdzie jej najdalsze zapędy: życząc wszystkim, żeby nam niczego zazdrościć nie potrzebowali, a zapewniając, że jeżeli z ich tutaj pobytu urośnie może, jaka miejscowa legenda, w której historycy przyszłości starannie będą fałsz od prawdy oddzielali, to rzetelną historyczną prawdą jest i będzie zawsze nasza dla nich gorąca serdeczna miłość“.

Gdy uciszyły się przeciągłe oklaski, zabrał głos J. I. Kraszewski:

Sądzę, że zabierając głos dla wzniesienia toastu na cześć starego grodu, który nas z tak staropolską przyjmuje gościnnością, spełniam nie tylko gorące pragnienie serca własnego, ale i wszystkich, jak ja, na tę uroczystość, na tę biesiadę, przybyłych. Wdzięczni wam jesteśmy, szanowni rodacy, żeście nam dozwolili się tu skupić w imie wielkiej idei, dla oddania hołdu cieniom wielkiego męża, dla związania z sobą na polu pracy dwóch światów przeszłości i przyszłości. Wnoszę więc toast na cześć Krakowa i krakowian z tem życzeniem, aby ta stara, niegdyś państwa stolica, stała się dla nas stolicą nową i ogniskiem nauki, światła, stolicą kunsztu naszego i pracy, i ducha polskiego, który przeżył grób i zmartwychpowstaje z niego do nowego żywota. Krakowa i krakowian zdrowie!“

Prezydent miasta dr. Zyblikiewicz przemówił:

Świetne zebranie nie jest zasługą miasta, ale Akademji, do niej więc winienem zwrócić przedewszystkiem słowa uznania, któreśmy usłyszeli“.

Potem położywszy różnicę między bytem politycznym, który nie jest w naszej mocy, a bytem narodowym, którego nas żadna siła ludzka bez naszej woli pozbawić nie może, podniósł zasługi Akademji, jako piastunki naszego bytu narodowego, iż w obec obcych składa ciągle świadectwo naszego istnienia i dla przyszłych pokoleń gotuje zasoby żywotności narodowej. Zakończył wezwaniem do toastu na cześć Akademji.

Następnie przemówił dr. Waschauer, dając wyraz uznania z kolei ś. p. Aleksandrowi Przezdzieckiemu i jego synom, drowi J. Szujskiemu, dr. Żebrowskiemu, dr. Łepkowskiemu, dr. Meczerzyńskiemu, Żegocie Paulemu i wielu innym.

Głębokie, niezatarte wrażenie pozostanie po tej uczcie długo udziałem uczestników.

Na wzmiankę zasługują również dwa zebrania u państwa Szujskich i na „S z l a k u“ u St. hr. Tarnowskiego.

Pragnąc choćby zaznaczyć ważniejsze punkta dyskusyj kongresu historycznego, musimy dla braku miejsca odłożyć do numeru następnego.

(Dok. nastąpi.)

Kronika zagraniczna.

Z Londynu. Nadzorcy policji angielskiej mają na przyszłość używać welocypedów dla kursów nocnych. Osądzono, że jazda tego rodzaju najmniej naraża na stratę czasu przed wyjazdem i w drodze, a do najodleglejszych punktów miasta, z należytym pośpiechem odbywać się może. Gazety niemieckie przypuszczają, że ten nowy sposób lokomocji w sprawach bezpieczeństwa publicznego, również i w Berlinie znajdzie zastosowanie.

W pałacu Kryształowym wystawione są obecnie „Pochodnie Nerona“, które ogólnie są chwalone przez prasę londyńską i przez publiczność.

Wystawa drukarska.

Towarzystwo archeologiczne w Normandji, zamierza niezadługo urządzić publiczną wystawę, poświęconą wyłącznie przedmiotom drukarskim. Wystawa otwartą będzie w Caen, trwać będzie przez cały lipiec i obejmie okazy wszystkich druków normandzkich od czasu wprowadzenia w tej prowincji przed 400 laty druku. Wszystkie znaczniejsze drukarnie francuskie, otrzymały zaproszenia do przyjęcia udziału w tej wystawie.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

„Zuch dziewczyna“, powieść obyczajowa przez Stanisława Grudzińskiego. Warszawa, 1879 r.

(Dokończenie.)

Zuch dziewczyna wstydzi się teraz za rodziców; budzi się w niej duma, otwierają się młode oczęta. Zuch dziewczyna zabiera się do pracy, utrzymuje porządek w domu, odbiera matce gospodarstwo domowe, dzieli się z ojcem gospodarstwem rolnem, a nawet całą ocala rodzinę, bo płaci za pomocą swej przyjaciółki ratę dzierżawną w chwili, kiedy okolica sądzi, iż Jaszewscy z torbami pójdą. Z braci robi porządnych ludzi, ożywia ojca, wraca domowi ład i t. d. Dziwi się temu cała okolica, dziwi i Rożnowski, a pan Melchior cieszy się serdecznie. W tym czasie wraca ze szkół najstarszy syn pana Melchiora. Nie mógł sobie dać rady z książkami — woli gospodarkę. Zostaje on pomocnikiem Antosi. Kiepski uczeń w szkole, jest doskonałym i sprężystym gospodarzem. Nareszcie, po długiej zwłoce oświadcza się Rożnowski o pannę — ale panna daje mu kosza, bo oświadczyła się sama przed chwilą owemu synowi pana Melchiora. „Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi, hołubo!“ W ten sposób pociesza pan Melchior Rożnowskiego.

Po odczytaniu tej powieści, a lepiej „obrazka rodzajowego“ odnosi czytelnik daleko milsze wrażenie, aniżeli po skończeniu poprzedniej książki. Charaktery tu prawdziwe, nie naginane do tendencji, (pan Melchior i cały dom Jaszewskich wyborny), djalog raźniej się toczy, jest więcej ożywiony, mniej manierowany. Opowiadanie płynie równo. Obrazkowi temu nie można jako o b r a z k o w i r o d z a j o w e m u nic zarzucić.

Dlaczego? Bo w powieści tej stanął p. Grudziński na swoim gruncie. Talent jego nie nadaje się do powieści społecznych. Dzisiejszy powieściopisarz społeczny musi być koniecznie filozofem, psychologiem, a potem anatomem i patologiem, chwytającym n i e drgającą ręką za nóż celem wyrzynania przeróżnych, obrzydliwych wrzodów. Talent łagodny, rzewny, wdzięczny p. Gr. nie podoła zadaniu społecznego patologa. Musi tedy ginąć w miękkim optymizmie. Lepiej mu wśród kwiatów i woni, wśród słonecznych promieni i blasków księżycowych. Strefy ulewy i grzmotu nie są dla niego. P. Grudziński powinien zostać na polu g a w ę d y powieściowej, na którem Kraszewski tyle cudów dokazał. Na polu t e m będzie wiele i korzystnie służył.

Tego samego autora wyszedł poemat „Dwie mogiły“, poemat na tle podań ludu ukraińskiego osnuty, Warszawa 1879. Mam i ten utwór przed sobą, nie znając się jednakże na mowie wiązanej, pomijam go prostą wzmianką bibliograficzną.

F. Jeske-Choiński.

ROZMAITOŚCI.

Nowy rodzaj trumien. Z inicjatywy Karola Vogta, usiłuje pewien przemysłowiec odpowiedzieć względom sanitarnym przy chowaniu ciał umarłych i zarazem przestrzegać względów pobożności w następujący sposób:

Nie używa już na trumny desek, tylko wyrabia on je z palonej gliny, albo cementu, asfaltu, albo gipsu. Ponieważ w skutek braku miejsca stare groby odkopywane były częstokroć już po 8 lub 10 latach, pomiędzy szeregi grobów wstawia się teraz rura z palonej gliny, z którą każda trumna ściśle jest połączoną; wszystkie te rury cmentarza wychodzą do głównego otworu, przy którym pali się bezustannie ogień koksowy. Trumna z cementu jest tak dziurkowata, że na miejsce ulatniających się gazów wstępować może powietrze atmosferyczne i tym sposobem odbywa się szybko oksydacja trupów. W przeciągu ośmiu lat może każdy trup zamienić się łatwo w popiół, który krewni przechowywać mogą w urnach, podczas, gdy do grobu wpuszczoną być może natomiast inna trumna.

Drogi w Niemczech jak wiadomo, wysadzane są drzewami owocowemi. Jak wielka ilość tych drzew znajduje się u naszych sąsiadów, najlepiej przekonamy się, gdy powiemy, iż w r. z., w jednem Królestwie Wirtemberskiem, sprzedano owoców zebranych z drzew przydrożnych za sumę 10 miljonów fr.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. X. Y., W., i N. we Lwowie. Sprawy tej poruszać nie chcemy, choćbyśmy jednym zamachem pióra osobistość tę powalili o ziemię. Głupcom, i ludziom niskich instynktów, wybaczać należy wiele.

P. C. W. w K. Nie będziemy tego drukowali.

P. G. R. w D. Wysłaliśmy.

P. An. w M. Nazwisko korespondenta, może być wyjawione tylko za jego zgodą — inaczej nie postąpi żadna redakcja.

P. J. J. w ?. Wiersze pańskie świadczą, istotnie, o talencie, ale w ogóle są za słabe, aby mogły być drukowane.

Autorowi komedji p. t. „Nihilista“. Komedja pańska, nie może być w naszem piśmie drukowana.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański.** ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy. plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie.** ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy,** ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny,** plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki, i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien. ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz bižuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et **Moerl,** zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6, Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady szewckie.

Franciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłebianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

OGŁOSZENIA.

NASIONA jarzyn, kwiatów, wszelkich traw i koniczyn, drzew lasowych oraz KRZEWY OZDOBNE I OWOCOWE, RÓŻE, GEORGINIE, SZPARAGI

(418-6-5) poleca ręcząc za najrzeteluiejszą usługę

WILHELM ADAM we Lwowie.

Cenniki na łaskawe żądanie bezpłatnie.

Józef Czyniciel rękawicznik w Krakowie, Rynek główny l. 43, obok kościoła N. Panny Marji. Rok założenia 1850. Rękawiczki wiedeńskie, pragskie i paryskie, Bielizna gotowa podług najświeższej mody, Perfumerje angielskie i francuskie, Ubrania łosiowe i bandaże. Przesyłki uskuteczniają się jak najpunktualniej za pobraniem pocztowem. (331-12-9)

! Hafty !

F. Bruno Hahn w Krakowie.

Pierwszy zakład fabryczny robót haftowanych ręcznych.

Robótki haftowane włuczkami, jedwabiami, sznelkami etc., na kanwie, płótnie, kanwie Jawa i materji jedwabnej, poleca w obfitym wyborze — co do gustu i czystości wyrobu, wyrównywają zagranicznym haftom, a ceny są tak niskie, że konkurencja niemożliwa.

Wszelkie obstalunki wchodzące w zakres robót ręcznych haftowanych, wykonywa szybko i dokładnie, zamówienia na dywany do kościołów składane z kwadratów, dostarcza pod korzystnemi warunkami. (337-12-10)

Jan Karol Berezowski, rzeźbiarz i właściciel kamieniołomu w Tarnopolu. Poleca swą fabrykę zaopatrzoną w nagrobki i pomniki różnego rodzaju z własnego materjału (białego piaskowcu) i kamienia trembowelskiego, oraz podejmuje się wykonać wszelkie roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie przy budowach także z własnego materjału, przyczem zwraca się uwagę, iż materjał powyższy został uznany przez znawców specjalnych za najlepszy. Zamówienia uskutecznia szybko i po najumiarkowańszych cenach. (414-12-6)

Agronom w sile wieku zdrów i z ukończonymi studjami za granicą szkoły nowej Aleksandrji itd., poszukuje odpowiedniej posady rządcy lub administratora — przytem posiadający 11-letnią praktykę w różnych glebach — jest zupełnie obznajomiony ze wszystkiemi gałęziami gospodarczemi. Bliższa wiadomość ulica Florjańska w magazynie strojów męskich u p. Trojanowskiego w Krakowie. (462-2-2)

Pod „czterema porami roku“ Magazyn strojów damskich, konfekcji, koronek, haftów, firanek itd. **W. E. RÓŻYCKI** dawniej *R. Wakarecy* następca w KRAKOWIE Rynek l. 28, pałac Spiski. Poleca łaskawym względom doborowe towary zagraniczne podług najświeższych mód po cenach umiarkowanych. (469-12-2)

Prawdziwe tureckie dywany

Skład komisowy prawdziwych dywanów tureckich w różnych wielkościach — znajduje się w handlu bławatnym (212-12-8)

Antoniego Czernego w Krakowie

HANDEL

M. Kruga

w Przemyślu

poleca wszelkie wody mineralne krajowe i zagraniczne, sole morskie franzensbadzkie, halskie, karlsbadzkie, pastylki Bilińskie wszystko już świeżo sprowadzone, po bardzo umiarkowanych cenach. — Ma także na składzie **CEMENT GROSZOWICKI** przez krajową komisję za najlepszy uznany, a ponieważ całemi wagonami sprowadza, więc najtaniej go sprzedawać może. (455-2-2)

Pierwsza na Galicję i Bukowinę upremiowana, zaszczycona 7 medalami fabryka

F. ŁAZARSKIEGO

W TARNOWIE,

poleca **lodownie na piwo** (Eiskeller), jakoteż nowego wynalazku lodownie z pompą i rezerwoarem powietrznym, spiżarki, maszyny do zamrażania i przechowania lodów. tudzież oziębienia wody, wózki do wody sodowej, przybory dla straży ogniowych. — Cenniki illustrowane na żądanie przeseła franco. (456-4-2)

Pierwsza galicyjska pracownia powroźnicza Franciszka Ksawerego Marschalla we Lwowie ul. Grodecka nr. 11, poleca po cenach najumiarkowańszych wszelkie wyroby powroźnicze i wszelkie inne przedmioty w zakres powroźnictwa wchodzące. Ręcząc za doborowy i materjał, wszelkie zamówienia tak miejscowe jak i z prowincji uskuteczniam bezzwłocznie i takowe koleją lub pocztą w miejsce wskazane odsyłam. (373-6-5)

Karol Langner

we Lwowie ul. Trybunalskiej l. 16

zaopatrzył się i poleca

Rękawiczki różnego rodzaju w najlepszych gatunkach po miernych cenach. **Krawatki** w najnowszych fasonach, — również wszelkie artykuły w zakres tegoż handlu wchodzące. 4-27)

W. BAZES *w Krakowie Rynek Główny Nr 29.* Skład szkła, luster, porcelany, fajansu i listew złoconych, oraz skład komisowy świeczników kościelnych i salonowych, sprzedaje takowe po cenach fabrycznych. Przyjmuje także oszklenia budynków po najumiarkowańszych cenach. (464-4-2)

Skład c. k. uprzyw. Rafinerji spirytusu

fabryki rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 1, w podwórzu.

Najtańsze źródło nabycia tych artykułów.

(214-13-14)

Ozias Zukerkandel w Złoczowie przy ul. Reformackiej, poleca swój magazyn towarów kolonialnych t. j. cukier, kawę w różnych gotunkach. Herbatę Chińską i Rosyjską, Rum Jamajka, świece i słowem wszystko co tylko w zakres handlu kolonialnego wchodzi. Sprzedaje po najtańszej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (450-1-2)

L. Katz w Czerniowcach przy ul. Lwowskiej vis a vis hotelu Paryskiego, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn bielizny gotowej damskiej i męskiej, oraz wszelkie galanterje — kapelusze różnego fasonu — obuwie damskie i męskie — kufry, parasole, różne biżuterje, i słowem co tylko w zakres galanteryjny wchodzi — sprzedaje takowe po najniższej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (437-8-3)

Marja Tygier w Przemyślu, Rynek nr. 26 dom p. Tygra. Poleca swój wielki i obficie zaopatrzony skład porcelany, szkła, lamp, chińskiego srebra i maszyn do szycia po najniższych cenach. — Serwisy stołowe na 12 osób od złr. 30 do 80 i wyżej. 429-12-7

Jan Jakimecki w Przemyślu ul. Lwowska, we własnym domu l. 102, poleca szan. P. T. Publiczności swój **Magazyn i pracownię sukień męskich.** — Mam zaszczyt zawiadomić sz. P. T. Publiczność, że prócz istniejącego od ośmiu lat zakładu we Lwowie, otworzyłem pracownię sukień męskich w Przemyślu, gdzie posiadam świeże i najlepsze towary, tak zagraniczne jak i krajowe, i wyrabiam z takowych ubiory modnie i tanio. — Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczniam akuratnie i szybko. (191-12-11) ***Jan Jakimecki.***

Pracownia stolarska Braci Wczelak, Lwów, ulica Łyczakowska l. 27, wykonuje wszelkie wyroby w zakres stolarstwa wchodzące, jako to: werandy, pawiloniki ogrodowe, domki studzienne. portale, bramy wjazdowe, drzwi, okna, sufity, posadzki, okładziny ścian (Wandvertaffelungen), Urządzenia wewnętrzne: szafy i lady sklepowe, bióra kancelaryjne itp. Wykonuje według najnowszych wzorów i najlepszej konstrukcji z materjałów doborowych różnych gatunków. Zamówienia w miejscu i z prowincji wykonuje najstaranniej po cenach umiarkowanych. (366-12-9)



Ceny zniżone.

J. SCHAPIRA

ulica Kopernika l. 7, obok c. k. urzędu telegraficznego.

Pierwszy galic. Zakład wyrobu szyldów i napisów lanych metalowych, pisanych i malowanych, założony w roku 1847, wyszczególniony medalami na wystawach. Rytownictwo i fabrykacja pieczątek papierowych gumowanych do listów. — Warstat robót lakierniczych. — Na monogramy i korony do czapek i ubiorów liberyjnych jakoteż i guziki liberyj. przyjmuję się zamówienia.

Ostrzeżenie. Zwracamy uwagę Publiczności, by nie dała się oszukiwać u pewnego Szapiry, który z małego miasteczka, przy ul. Kopernika się osiedlił, i który nie ma ani tej rutyny, ani wyobrażenia o wyrobach zawodu p. Schapiry pod l. 7 przy ulicy Kopernika, i tylko gdy kto do niego przyjdzie, to odstręcza, sam zaś obdarza publiczność najgorszemi wyrobami, które to idą na karb firmy Schapiry pod l. 7, — a że w roku 1847 firma p. Sch. jest założona, przeto dała już najlepsze dowody swej umiejętności i zaufania publiczności, a w dowód czego firma p. Sch. otrzymała do tej pory z najpierwszych wystaw zaszczytne medale. (357-12-6)

Zmiana lokalu z pod l. 9 pod l. 28 w Rynku. PRACOWNIA sukien damskich, wielki wybór gotowych ubiorów dla dzieci od 1 do 10 lat. Wszelkie zamówienia na roboty krawieckie damskie uskutecznia się szybko i sumiennie. Przytem poleca się **salon fryzjerski** dla dam i mężczyzn, i wszelkie rzeczy gotowe w zakres fryzjerski wchodzące po umiarkowanej cenie. Fryzury na bale lub wieczorki wypożycza się za miernem wynagrodzeniem. *Marja i Władysł. Zbijewscy.* (484-4-1) Lwów, Rynek l. 28 na dole.

Nakłady F. H. RICHTERA we Lwowie: „Mowa kwiatów", zabawa towarzyska dla dorosłych. Cena 60 ct.; pocztą 65 ct. — „Przewodnik dla pijących wody mineralne", oraz sposób zachowania się przez dr. S. Bergera. Cena 30 ct., pocztą 35 ct. (483-4-1)

Biuro wywiadowcze **Julji Witoszyńskiej**, Rynek nr. 28, we Lwowie, ma do polecenia *nauczycielki polki* posiadające język francuski, niemiecki i muzykę — niemki rodowite kształcące się w Paryżu z muzyką i śpiewem, również *bony* niemki, nauczycieli prawników i filologów; niemniej *oficjalistów* prywatnych wszelkich zawodów; a wszyscy mający dobre świadectwa i rękojmię. (480-4-1)

Jan Grabowski we Lwowie ul. Chorążczyzna nr. 6. Poleca swój magazyn ubiorów mezkich z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego podług najnowszej mody wykonane po umiarkowanej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (485-4-1)

Kąpiele natryskowe

zimne i ciepłe na sposób zagraniczny, (Douche)

w Hotelu Europejskim przy pl. Marjackim.

Otwarte zostały nowe, praktyczne i wygodne kąpiele natryskowe zimne i ciepłe, jako to: deszczowe, całym promieniem, boczne i z pod spodu, kąpiele nasiadowe i wanienne zimne. Każdy z gości ma swój osobny gabinet do przebierania się. **Cena: z bielizną i usługą 25 ct. od osoby.** — Zarząd Hotelu spodziewa sie, że szanowna publiczność jak najliczniej korzystać będzie z tych nowych i na zagraniczną skalę urządzonych kąpieli natryskowych, i że je odwiedzać będzie z taką samą frekwencją, jak istniejące już od lat dwóch w tymże samym hotelu ciepłe kąpiele wanienne.

(489-4-1) *Zarząd Hotelu Europejskiego* przy pl. Marjackim.

Pierwszy specjalny
Magazyn sukienek i bielizny dla dzieci
SCHILLING & STELZER
we Lwowie ul. Halicka l. 7, naprzeciw głównej trafiki,
polecają na porę letnią wielki wybór sukienek w najnowszym kroju po cenach przystępnych. 481-2-1

Felicjan Wojtych rytownik (Graveur) *w Krakowie ul. Florjańska nr. 326.* Wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące, oraz podejmuje się rysowania herbów i monogramów jak najdokładniej. Ręcząc za staranne i gustowne wykonanie w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. (465-3-2)

TRUMNY METALOWE

poleca w obfitym wyborze (323-12-5)

Magazyn sprzętów kościelnych i cerkiewnych

Walentego Stachiewicza w Tarnopolu

po następujących cenach:
180 c/m długości od 50 do 85 złr.
190 „ „ „ 55 „ 130 „
200 c/m „ „ 60 „ 140 „
210 c/m „ „ 65 „ 150 „
dla dzieci od 12 do 35 złr.

Codziennie świeże

CZEREŚNIE włoskie

poleca handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie w Rynku l. 32.

Zupełna wysprzedaż

Z powodu uprzątnięcia lokalu do 30 lipca 1880 jestem zmuszony rozpisać na mój magazyn ogólną

wysprzedaż mebli

najnowszego fasonu po niżej cen fabrycznych pod firmą **Józef ELMER** przy ulicy Teatralnej l. 10, (plac św. Ducha). (487-3-1)

Wodna kuracja.

Z dniem 1 maja b. r. rozpocząłsię letni sezon kuracji, który trwać będzie do końca Października.

Nadzwyczaj pomyślne skutki, które dotychczas metodą kuracji wodnej osiągnąłem, wzbudzają czem raz więcej zaufania do tej metody, przez którą tyle cierpiących zdrowie odzyskało.

Chorzy powodujący się instrukcjom lekarskim, odzyskują zdrowie, bez utraty czasu, oddając się swojemu zawodowi.

Konsultacje i wszelkie narady odbywają się codziennie od 2—3 po południu w pomieszkaniu podpisanego lekarza w Stanisławowie, pod l. 5. w Rynku.

(471-?-1) **Edward Blaustein.**

Do pana K. Rzący

właściciela fabryki wód gazowych w Krakowie.

Towarzystwo lekarskie krakowskie, na przedstawienie komisji stalej, zawiązanej dla popierania przemysłu krajowego w zastosowaniu do celów leczniczych, po zbadaniu nadesłanych przez pana wód gazowych, oraz przekonaniu się o ich skuteczności, tak w klinice lekarskiej *prof. dra Korczyńskiego*, jak i w szpitalu św. Łazarza w oddziale *docenta dra Pareńskiego*; uznało takowe jako zasługujące na polecenie, gdyż skład ich podany przez *komisję balneologiczną Tow. lek. krak.* odpowiada najzupełniej zasadom naukowym, i prawidłom farmakotechnicznym — a zarazem wody te nawet po dłuższem przechowaniu nie zmieniają swych własności fizycznych, a zatem nie tracą nic na skuteczności. W szczególności zaś:

Woda selterska sztuczna odznacza się smakiem przyjemnym, co do skuteczności nieustępuje bynajmniej wodzie naturalnej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Woda gorżka gazowa ma tę zaletę przed wodami gorżkiemi rodzimemi, *że w smaku jest znacznie przyjemniejszą, a również skuteczną.*

Woda z pyrofosforanem żelaza zawierająca *nawet znaczną ilość środka czynnego*, przyswaja się łatwo i dobrze znoszoną bywa nawet przez chorych z wrażliwym przewodem pokarmowym.

Woda litowa zawiera węglan litowy w ilości daleko znaczniejszej, *niźli jakakolwiek woda mineralna rodzima*, nie ustępuje zaś w niczem wodzie litowej sztucznej z zagranicy sprowadzonej.

Woda jodowa wreszcie ilością jodu jaką zawiera (2:1000) *przewyższa wszelkie wody rodzime* jod zawierające, *i zasługuje na zalecenie*, gdyż w tej postaci jodek potażu rychlej bywa wyssany i mniej drażni przewód pokarmowy niźli w roczczynie, w jakim zwykle byda podawany.

Kraków dnia 21 maja 1880.

Przewodniczący komisji: *Dr. Sciborowski.*
Prezes Tow. lekar. krakowskiego: *Dr. Warschauer.*

Pieniądze

do wypożyczenia na pewne hipoteki. Bliższa wiadomość w kancelarji adw. **dr. Bobownika** Nr. 13, ulica Halicka. (482-4-1)

STYRYJSKIEJ
ŚWIEŻEJ KROWIANKI
dostać można
w aptece „pod Gwiazdą"
Konstantego Wiszniewskiego
w Krakowie przy ulicy Florjańskiej. (466-10-4)

Zakład fotograficzny
L. Błachowskiego
we Lwowie (486-4-1)
ulica Pańska (Kręcone słupy) nr. 504⁴/₄, gdzie dawniej tam i teraz.

Ignacy Fried. Handel artystyczny, Lwów, ulica Halicka l. 13, poleca obficie zaopatrzony skład obrazów i zwierciadeł wszelkiego rodzaju i sprzedaje: Juljusza Kossaka cztery imitacje akwarel bohaterów Sobieskiego, Kościuszki, Poniatowskiego i Czarneckiego w ramach po najtańszych cenach.

Obrazy olejne taniej o 40 proc. jak u każdej firmy, która anonsuje się pod pozorem wyprzedaży. (473-4-2)

TURNIPS SZKOCKI 1 kl. po 1 złr.
RZEPA ŚCIERNIOWA BAWARSKA I kl. po 70 ct.
poleca **Główny Skład Nasion** (488-2-1)
Teofila Łuckiego
we Lwowie plac Halicki l. 15 (w gmachu Banku hipotecznego).

Nie powierzchowna

tylko sumiennie i **radykalnie** przeprowadzona kuracja **chorób syfilitycznych** jest jedyną rękojmią uchylenia najsmutniejszych następstw w przyszłości. **Takową** zapewnia na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń swej piętnastoletniej praktyki: **Specjalista do chorób syfilitycznych** i skórnych prakt. lekarz medycyny, chirurgii i akuszerji **J. Kurpiel**, mieszkający przy ulicy Sobieskiego (nowa) l. 12 pierwsze piętro, drzwi nr. 16 ordynuje od godz. 9 do 1 przed południem i od 2 do 5 po południu. **Rany**, wrzody, wyrzuty skórne wszelkiego rodzaju, zakaźne i kataralne, uplawy u kobiet i mężczyzn, stryktury, zgubne skutki **samogwałtu** jak osłabienia nerwowe, **impotencję**, nasieniotok, inklinację do suchot i t. d. tudzież bladaczkę i niektóre wypadki niepłodności, leczy **bez bolu gruntownie** i pod zaręczeniem najściślejszej **dyskrecji**. — Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła na żądanie lekarstwa w dyskrecjonalny sposób. (477-?-2)

Uwiadomienie.

Niniejszem mamy zaszczyt podać do powszechnej wiadomości P. T. Publiczności, że istniejący od 7 miesięcy we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika nr. 35 Hotel Narodowy przeszedł pod nowy zarząd. Staraniem naszem najusilniejszem było, jest i będzie urządzić nasz hotel tak, aby on był miłym odpoczynkiem dla strudzonych podróżą gości. Nie szczędząc kosztów, urządziliśmy numera wykwintnie, elegancko, czysto, po przystępnej cenie poczynając od 30 ct. do 1 zł. 50 ct. Usługa szybka. Restauracja zdrowa, smaczna i tania. (-2-2)

O łaskawe względy i poparcie JWnych panów obywateli, przyjezdnych urzędników, duchowieństwa, kupców i przemysłowców najuprzejmiej zaprasza

Zarząd Hotelu Narodowego
ul. Karola Ludwika 35

M. Schalit, *zegarmistrz* we Lwowie ul. Krakowska l. 14, wyszczególniony pochwałą honorową na wystawie paryzkiej r. 1879

skład zegarów i zegarków

po umiarkowanych cenach. Przyjmuje najtrudniejsze reparacje dając całoroczną gwarancję. (475-4-2)

Nauki historji i literatury
udziela się pod bardzo korzystnymi warunkami.
Zgłoszenia listownie p. adr. E. Z. w Administracji „Dziennika dla Wszystkich".

SKŁAD FABRYCZNY KAPELUSZY FILCOWYCH
J. OBERWALDERA & Sp.
we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 5.

poleca *na sezon letni* wszelkiego rodzaju kapelusze słomiane damskie, męskie, dla panienek i chłopców **po najtańszych cenach fabrycznych.** Kapelusze damskie ubrane podług najświeższej mody, znajdują się w zapasie, nie ubrane zaś kapelusze mogą być na żądanie według modeli najnowszych ubrane. Wzorów teraźniejszych kapeluszy modnych udzielamy bezpłatnie. Przenoszone kapelusze przyjmuja się do prania, przerabiania na najmodniejsze i odświeżenia. Zlecenia z prowincji załatwiają się rychło za zaliczeniem. (419-2-1)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.
Z drukarni K. Pillera.

Dodatek powieściowy

do Nr. 18.

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 17).

Chcąc się lepiej chłopcu przypatrzeć, zbliżyłem się do niego; tak, bezwątpienia to Mattia, a i on poznał mnie także, bo blada twarz jego rozjaśniała się uśmiechem.

— Och to ty byłeś u Garofolego wraz ze starym panem, mającym białą brodę, było to wtedy jeszcze zanim mnie oddano do szpitala. Jakże mnie strasznie bolała głowa tego dnia.

— A ty zawsze jesteś u Garofolego?

Mattia spojrzał wokoło i dopiero po chwili odparł przyciszonym głosem:

— Garofoli w więzieniu; ujęto go, bo przez niego umarł Orlando, tak go zbił okrutnie.

Doznałem prawdziwej przyjemności usłyszawszy, że Garofoli w wiezieniu i po raz to pierwszy pomyślałem, że więzienia, wzbudzające we mnie taką odrazę, mogły przecież być użytecznymi.

— A dzieci? — zapytałem.

— Nie wiem, bo mnie nie było, gdy padrone został uwięziony.

— Dla czegoż nie powróciłeś do Gisors?

— Bo właśnie tego samego dnia, gdy wchodziłem do Paryża, cyrk wyjeżdżał także do Rouen. Jakże chcesz, abym poszedł tak daleko? Pieniędzy nie mam wcale, od wczoraj nic nie jadłem.

Nie byłem bogaty, miałem przecież tyle, by temu dziecku nie dać umrzeć z głodu. Jakże byłbym błogosławił litościwą rękę, która byłaby mi podała kawałek chleba, gdy zgłodniały, jak teraz Mattia, błądziłem w okolicach Tuluzy.

— Czekaj tu na mnie — rzekłem — i pobiegłszy do najbliższego sklepiku przyniosłem dla niego kromkę chleba; Mattia rzucił się na nią łapczywie i zjadł w jednej chwili prawie.

— A teraz co będziesz robił — zapytałem?

— Nie wiem.

— Trzeba koniecznie coś robić.

— A ty? — zapytał Mattia — co robisz teraz?

Nie pojmuję doprawdy, co za dziwne uczucie dziecinnego samochwalstwa owładnęło mię nagle.

— O! ja mam własną trupę — odparłem.

W gruncie rzeczy tak było, skoro miałem trupę składającą się z mego Capi, lecz ta prawda, zakrawała trochę na fałsz.

— Och! gdybyś chciał?

— Co?

— Przyjąć mnie do swej trupy.

Szczerość moja powróciła znów.

— Ależ to moja cała trupa — rzekłem wskazując pudla.

— I cóż z tego? Będziemy we dwóch. Ach! błagam cię nie opuszczaj mnie, bo cóż się ze mną stanie? umrę chyba z głodu.

Umrzeć z głodu! Nie dla wszystkich słuchających tego rodzaju wyrazów, dźwięczą one jednakowo. Lecz do mego serca trafiły one od razu, odbijając się w nim boleśnie. Ja wiedziałem, co to śmierć głodowa!

— Umiem rozmaite rzeczy — mówił dalej Mattia — gram na skrzypcach, tańczę na linie, śpiewam, pokazuję łamane sztuki; zobaczysz, zrobię wszystko, co tylko zechcesz, będę twoim najposłuszniejszym sługą i nie chcę pieniędzy, jeść mi dasz tylko.

Słuchając biednego Mattia, miałem doprawdy ochotę płakać. Jak mu tu powiedzieć, że go nie mogę wziąść? Umrzeć z głodu! A czyż przy mnie nie groziło mu to samo? I starałem się wytłomaczyć mu to, lecz chłopiec nie chciał słuchać.

— Nie — rzekł — we dwóch nie umiera się z głodu, można sobie pomagać i wspierać się wzajemnie; mający cośkolwiek daje temu, który nic nie ma.

Te ostatnie słowa złamały moje wahania; ponieważ miałem więcej od niego, więc powinienem mu był dopomódz.

— No, skoro tak, to dobrze — odezwałem się.

Mattia pochwyciwszy szybko moją rękę, przycisnął ją do ust, co mnie tak silnie wzruszyło, że aż oczy moje napełniły się łzami.

— Choć ze mną — rzekłem — ale nie jako sługa, tylko jako towarzysz. I założyłem arfę na plecy.

— W drogę więc! — zawołałem.

Po kwandransie wychodziliśmy z Paryża. Marcowe wiatry osuszyły już drogi i po stwardniałej ziemi łatwo nam było postępować. Powietrze było łagodne, a wiosenne, jasne słońce świeciło wesoło na bezchmurnem niebie.

Podróż nasza rozpoczęła się pod szczęśliwą wróżbą, i z pewnym też rodzajem zaufania stąpałem po tętniącej drodze. Capi uwolniony ze smyczy biegał w około nas, szczekając na przejeżdżające wozy i stosy kamieni, szczekając wszędzie i na wszystko, jak sądzę li tylko dla tego, aby szczekać, co bezwątpienia dla psów stanowić musi ten sam rodzaj przyjemności, jak dla ludzi śpiewanie. Mattia szedł obok mnie w milczeniu rozmyślając zapewne, a i ja także nic nie mówiłem raz, aby mu nie przeszkadzać, a powtóre, że sam także potrzebowałem się zastanowić nad wielu przedmiotami.

Bo i gdzież dążyliśmy tak śmiało?

A prawdę powiedziawszy, nawet nie wiedziałem dokąd.

Przyrzekłem Lizi, że zanim ją zobaczę, odwiedzę wpierw obydwóch braci i Stefcię, lecz nie zobowiązywałem się, które z nich najprzód mam widzieć. Mogłem więc dowolnie udać się, albo do Cewenny albo do Charente, lub też do Pikardji. A że wychodząc z Paryża, skierowałem się ku południowi, miałem w tem osobisty swój interes: pragnienie zobaczenia matki Barberin. Z tego, że tak długo nie wspomniałem o niej, jak również, że przez cały ten przeciąg czasu nie pisałem do niej wcale, nie trzeba sądzić, aby to było z mej strony niewdzięczne zapomnienie.

Skoro przyjdzie myśl jakaś do głowy, a jest się panem swej woli, to naturalnie urzeczywistnia się ją tak najprędzej.

— Przez ten czas, gdy ja się zajmę ubraniem. — odezwałem się do Mattia — mógłbyś coś zagrać na skrzypcach, abym wiedział co umiesz.

— Och! bardzo chętnie.

I ujął za smyczek.

Mattia grał prawie, jak Vitalis.

— Kto cię uczył grać? — zapytałem bijąc mu oklaski.

— Nikt i wszyscy po trochu, a przedewszystkiem ja sam pracując.

— A od kogo nauczyłeś się czytać nuty?

— Nie znam nut wcale; gram to co usłyszę.

— No, to ja cię nauczę.

— Więc ty wszystko umiesz?

— Muszę skoro jestem dyrektorem trupy.

Trudno być artystą i nie mieć miłości własnej: i ja także chciałem dać poznać Mattji moje muzykalne uzdolnienie — wziąłem więc arfę, a chcąc od razu wywrzeć na nim wrażenie, zaśpiewałem moje sławną neapolitańską piosenkę:

Fenesta vascia e patrona crudele...

Naturalnie, jak zwykle bywa między artystami, Mattia wywdzięczając mi się za pochwały, nie szczędził oklasków; on miał wielki talent i ja również — jednem słowem, byliśmy godni siebie.

Nie mogliśmy jednak spędzać czasu na wzajemnych komplementach i skończywszy grać dla siebie, dla własnej przyjemności, trzeba nam teraz było starać się zarobić na kolację i nocleg.

Zapiąłem torbę i Mattia wziął ją z kolei na plecy. Naprzód więc po zapylonej drodze, a w pierwszej wiosce do jakiej zajdziemy trzeba dać przedstawienie; będzie to: „debiut trupy Remigiusza“.

— Naucz mnie twojej piosenki, będziemy ją śpiewać razem, a nawet, jak mi się zdaje, wkrótce potrafię ci towarzyszyć do niej na skrzypcach; to będzie bardzo ładnie.

W istocie będzie ładnie i chybaby doprawdy „szanowne zgromadzenie“ miało serce z kamienia, jeżeli nas nie obdarzy brzęczącem uznaniem.

Tego nieszczęścia uniknęliśmy. Przybywszy niedługo do dość dużej wioski, zajęci wyszukaniem odpowiedniego na nasze przedstawienie miejsca, znaleźliśmy się obok otwartych wrót zamożnej zagrody wieśniaczej; podwórze zapełnione było odświę-

tnie przybranym tłumem, wszyscy z bukietami u boków, po czem też poznać było łatwo, że to grono weselne.

Pomyślałem, że może ci, ludzie nie pogardzą artystami mogącymi im zagrać do tańca, bezzwłocznie więc z kapeluszem w ręku i głębokim ukłonem (szlachetnym ukłonem Vitalisa) wszedłem na podwórze i pierwszej spotkanej osobie uczyniłem tę propozycję. Mattia i Capi postępowali za mną. Ten, do którego się zwróciłem był to tęgi chłopak, z twarzą czerwoną, jak burak, ujętą w biały sztywny kołnierzyk, podpiłowujący mu uszy; miał on minę dobrego, wesołego towarzysza.

Nie odpowiadając mi na uczynione zapytanie, odwrócił się tylko całym korpusem do reszty godowników, bo widocznie nowy jego surdut z pięknego błyszczącego sukna musiał go ucierać pod pachami i nie pozwalał na swobodne ruchy, a włożywszy dwa palce do ust, świsnął tak przeraźliwie aż się Capi przestraszył.

— Hej! wy tam! — krzyknął — a cobyście tak powiedzieli na trochę muzyki? oto mamy grajków.

— Tak, tak, muzyka! muzyka! — zawołano ze wszystkich stron.

— Miejsce do kadryla!

I w kilka chwil zebrały się pary stając na środku podwórza czem przestraszony drób rozpierzchł się z pośpiechem.

— Czy grałeś kiedy kadryle? — zapytałem Mattia po włosku z cicha, bo byłem trochę niespokojny.

— Bardzo często.

I zagrał kilka taktów; na szczęście i ja tego kadryla dobrze znałem. Byliśmy uratowani.

Z pod szopy wyciągnięto wózek, a zdjąwszy koła i przewróciwszy go do góry, kazano nam stanąć na tej naprędce zbudowanej estradzie.

Aczkolwiek nie graliśmy dotąd z Mattiem, wywiązaliśmy się z owego kadryla nienajgorzej. Wprawdzie i słuchacze nasi na szczęście nie byli, ani zbyt wybredni, ani też zbyt delikatnym obdarzeni słuchem.

— Czy który z was nie umie grać na trąbce? — zapytał nas ten sam pyzaty drużba.

— Ja umiem — odparł Mattia — ale jej nie mam.

— To ci przyniosę, bo na skrzypcach muzyka ładna, ale za słaba.

— Więc grasz i na trąbce? — zagadnąłem Mattia, używając ciągle włoskiego języka.

— I na trąbce i na flecie, na wszystkich instrumentach muzycznych.

Widocznie Mattia był cenną osobistością.

Wkrótce przyniesiono trąbkę i graliśmy już ciągle kadryle, polki, walce, a szczególniej kadryle. Niezmordowani tancerze nie dawali nam odpoczynku: dla mnie nie było to zbyt ciężką pracą, lecz biedny Mattia obarczony daleko trudniejszem zadaniem, a przytem wycieńczony niedostatkiem i drogą, nad wieczorem opadał już z sił niemal. Widziałem, że bladł chwilami, jak gdyby miał zemdleć, a pomimo to nie odejmował trąbki od ust. Na szczęście, nietylko ja spostrzegłem tę jego bladość, lecz i panna młoda zauważała ją także.

— No, dosyć tańców — zawołała — mały nie jest w stanie grać już dłużej, a teraz składka na muzykę.

— Jeżeli państwo pozwolicie — odezwałem się zeskając z wózka — to nasz kasjer obejdzie w koło szanowne zgromadzenie.

I cisnąłem pudlowi kapelusz, który on też wziął natychmiast w zęby.

Nie szczędzono oklasków, gdy Capi dziękował ukłonem za każdy rzucony pieniądz, lecz co najważniejsza, rzucano wiele, a pan młody dając ostatni, włożył w kapelusz srebrną pięcio-frankową sztukę.

Co za kapitał! Ale nie skończyło się jeszcze na tem: dano nam w kuchni kolację i pozwolono przespać noc w stodole, a gdy nazajutrz opuszczaliśmy ten dom gościnny, byliśmy posiadaczami dwudziestu ośmiu franków.

— Tobie je zawdzięczamy Mattia, — rzekłem do mego towarzysza — bo sam nie byłbym przecież stanowił orkierstry.

I przyszły mi na pamięć słowa ojca Acquin wypowiedziane przez niego wówczas, gdy zacząłem uczyć Lizię rysować, a dowodzące, że dobry uczynek zawsze bywa wynadgrodzonym.

— Mogłem był większą niedorzeczność zrobić, aniżeli tę, że cię wziąłem do mej trupy.

Opuszczając Corbeil, interesa nasze materjalne w świetnym doprawdy były stanie, bo po opłaceniu wszystkich sprawunków, pozostało nam jeszcze trzydzieści franków, gdyż przedstawienia nasze w tem mieście używały wielkiego powodzenia. A urządziliśmy się w ten sposób, że mogliśmy bawić po kilka dni w jednem miejscu, nie powtarzając zbyt często jednych i tych samych sztuk; w dodatku zgadzaliśmy się z Mattiem pod każdym względem, jak dwóch rodzonych braci.

— Wiesz co, — mówił on niekiedy śmiejąc się — dyrektor trupy tak, jak ty, nie obdarzający szturhańcami, to doprawdy rzecz zbyt świetna.

— Więc jesteś zadowolony?

— Czy jestem zadowolony! Ależ to są pierwsze chwile od czasu, jak opuściłem rodzinne miasto, w których nie żałuję szpitala.

To nasze powodzenie natchnęło mnie zuchwałemi myślami.

Z Corbeil szliśmy do Montargis, to jest drogą prowadzącą do matki Barberin.

Przyjść do matki Barberin i uściskać ją, było to wypłacić się względem niej z długu wdzięczności, lecz wypłacić się bardzo skromnie i nader tanim kosztem.

A gdybym jej przyniósł cokolwiek.

Teraz będąc bogatym, powinienem był zaofiarować jej dar jakiś. Ale jaki?

Namyślałem się długo.

Był dar jeden, który nietylko uszczęśliwiłby ją w chwili otrzymania go, lecz i później, w starości nawet — a była nim krowa mająca zastąpić *Wisznioszkę*. Cóżby to była za radość dla matki Barberin, gdybym mógł jej dać krowę, jak niemniej cóżby to była dla mnie za uciecha!

Najgłówniejsza rzecz była teraz dowiedzieć się o cenę krowy, a raczej krowy takiej, jaką pragnąłem kupić. Nie było to dla mnie wielką trudnością, gdyż w naszem życiu wędrownem, podczas wieczorów spędzanych w oberżach, często spotykaliśmy się z handlarzami bydła. Lecz gdy po raz pierwszy uczyniłem to zapytanie jakiemuś wolarzowi, którego uczciwy wyraz twarzy pociągnął mnie ku sobie, ten w nos mi się rozśmiał. Rozparty na krześle śmiał się przeciągle, uderzając od czasu do czasu pięścią w stół, a na koniec przywołał oberżystę.

— Wiesz o co mnie pyta ten mały grajek? Wiele może kosztować krowa, ani mała, ani duża, jednem słowem dobra krowa. O to idzie tylko, czy to ma być krowa uczona?

I znów zaczęły się śmiechy, lecz ja nie zmieszałem się tem wcale,

— Trzeba, żeby dawała dobre mleko, — odparłem, — a niezbyt wiele jadła.

— A może trzeba także, aby się dała prowadzić na sznurku, jak twój pies?

Nakoniec po wyczerpaniu wszelkich tego rodzaju żartów i dowcipów, odpowiedział mi poważnie, a nawet wdał się ze mną w rozmowę.

Właśnie miał taką śliczną krówkę jakiej ja pragnąłem, nic prawie nie jedząca, a dającą dużo mleka, ale jakiego! To była śmietanka sama. Jeżeli więc położę pięćdziesiąt talarów na stole, krówka moja.

O ile trudno było mi z początku wciągnąć go w rozmowę, o tyle trudniej jeszcze, gdy się rozgadał, pozyskać milczenie. Nareszcie mogliśmy udać się na spoczynek, a w snach moich niepoślednie miejsce zajęła usłyszana wiadomość.

Pięćdziesiąt talarów, znaczyło sto pięćdziesiąt franków; daleko mi było jeszcze do posiadania tak pokaźnej sumy.

I nowa myśl powstała w mej głowie: zamiast iść zaraz do Chavanon, należało udać wpierw do Varses, aby zyskać więcej czasu na zarobienie brakujących pieniędzy, a dopiero z powrotem odwiedzieć matkę Barberin i wtedy będzie już mógł z pewnością odegrać czarnoksięzkie przedstawienie, noszące tytuł: „Dar księcia“.

Obudziwszy się rano, powiedziałem Mattji o mym zamiarze, a towarzysz mój nie miał nic przeciwko temu.

— Chodźmy do Varses — rzekł — kopalnia, może to wreszcie co ciekawego, rad ją zobaczę.

II.

Czarne Miasto.

Varses przed stu laty było małą ubogą, górską wioseczką, znaną z tego tylko, że służyla za schronienie *„Bożym dzieciom“* prowadzonym przez Jana Cavalier. Położenie jej wśród gór, czyniło z niej punkt nader ważny podczas wojny Kamizardów, lecz to samo też było powodem jej ubóstwa. W roku 1750 pewien stary szlachcic, zapamiętały lubownik szperania we wnętrzu ziemi, odkrył w Varses żyły kamiennego węgla i od owego czasu Varses zostało się jednem z głównych źródeł tego przemysłu, zaopatrując wraz z Alais, Saint Gervais i Besseges całe południe, oraz usiłując wyparować z głównych targów morza Śródziemnego dostawiany tam węgiel z kopalń angielskich.

Domy czarne od góry do dołu, nietylko od pyłu z ulicy i błota, lecz także i od dymu opadającego kłębami ziejących bezustannie kominów i kominków; wszystko tam czarne: ziemia i niebo, a nawet fale Divonny.

Rezultat też naszej wyprawy w istocie był świetnym, albowiem po załatwieniu wszystkich naszych sprawunków i wydatków, zarobiliśmy na czysto sześćdziesiąt osiem franków.

Posiadając już teraz dwieście czternaście franków; postanowiliśmy bezzwłocznie udać się do Chavanon przez Ussel, gdzie jak nam mówiono, miał się właśnie odbyć w tym czasie walny jarmark na bydło.

Jarmark! tego nam było potrzeba, nakoniec będziemy mogli kupić ową sławną krowę, o której rozmawialiśmy tak często i dla której tak skrzętnie oszczędzaliśmy zarobione pieniądze.

Dotąd doznawaliśmy samej przyjemności pieszcząc się w myśli tem naszem ulubionem marzeniem i przyoblekając je w jak najpiękniejsze formy, na jakie tylko mogła się zdobyć nasza wyobraźnia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.